Nr. 14. Lwów — Sobota dnia 18 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. [illegible] ct.
w Niemczech . . . [illegible]
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . [illegible]
[illegible] drukiem garmondem po . . . [illegible]
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Pryski P. | Bohoj. Hosp.
Jutro: E. 2 po 3 Kr. | N. po Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 7 m. 51 | Zachód „ „ 4 „ 31

Długość dnia g. 8 m. 40 | Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 stycznia.

Podaliśmy przedwczoraj doniesienie *Politische Correspondenz*, że w sprawie seminaryów katolickich wystosował Papież protest do rządu rosyjskiego i że z tego powodu carski przedstawiciel przy Watykanie p. Izwolski udał się do Petersburga. Protest papieski dotyka nietylko znanego rozporządzenia, którem zaprowadzono naukę języka rosyjskiego w seminaryach, ale i późniejszych czynów rządowych, świadczących o tem, że jest zamiar zrosyanizowania teologicznych zakładów naukowych. W krótkim czasie pojawiły się trzy rządowe postanowienia, zaprojektowane jeszcze przez Hurkę i już wtedy w zasadzie przyjęte, lecz polecone do wykonania dopiero w ciągu kilku ostatnich miesięcy. Najpierw nakazano wykładać w seminaryach język i literaturę rosyjską, co było zupełnie niewłaściwe, bo klerycy przyjmowani są tylko z gimnazyów, gdzie już mogli poznać się z tymi przedmiotami o wiele dokładniej, niż księdzu potrzeba. Studyowanie literatury obcego narodu zgoła nie należy do zadań wychowania teologicznego, a w tym wypadku może być jeszcze szkodliwe, bo ta literatura jest prawosławna, przesiąknięta duchem wrogim nauce katolickiej i wyszydzająca dogmaty, obrzędy i zwyczaje naszego Kościoła. Niejedna myśl, uznawana przez nasz Kościół za heretycką, a podana zręcznie i z talentem, może zgubnie oddziałać na niewyrobiony jeszcze umysł młodego lewity. Z tych właśnie powodów, nie zaś z politycznej niechęci do produktów rosyjskiej inteligencyi, opierali się biskupi wprowadzeniu wykładów obcej literatury. Musieli jednak ustąpić, przyczem otuchą dla nich było to, że mianowani przez nich profesorowie tych przedmiotów będą troskliwie omijali wszystko to w literaturze rosyjskiej, co zawiera w sobie wyraźne zaprzeczenie, albo ośmieszenie nauki katolickiej, dla której wyłącznie istnieją seminarya duchowne. Szło więc o rzecz zupełnie logiczną, bo o to, aby jedna katedra w naukowym zakładzie nie podkopywała tego, co budowała druga. Lecz rząd rosyjski, dążący w [illegible] do wręcz przeciwnego celu, aniżeli biskupi, podniósł zarzut, iż literatura rosyjska, przesiewana w ten sposób przez katolickie sito, nie będzie tem, czem jest, będzie ułamkiem, a nie całością, ponieważ zaś potrzebna jest całość i tylko dokładne jej posiadanie może dać klerykowi prawo do otrzymania święceń, przeto będą rządowe egzaminacyjne komisye, których orzeczenie będzie decydujące dla każdego seminarzysty. I to było drugie rządowe rozporządzenie, wdzierające się już wprost w sposób urabiania duszy przyszłych głosicieli katolickiej nauki. Nie o wszechstronność wykształcenia księży chodziło rządowi, lecz o to, aby oni za młodu napoili się negacyą zasad i dogmatów, którym mieli służyć. Rychło jednak i to wydało się rządowi niedostatecznem. Wszakże profesor literatury rosyjskiej, wykładając ją całą, mógł stosownie do celu, któremu służą seminarya duchowne, oświetlać myśli autorów i prądy literackie, wykazywać ich błędność lub umyślne fałsze, słowem, krytykować prawosławne poglądy ze stanowiska katolickiego, a tak byłby chybiony cel polityczny, do którego zmierzał rząd, nakazując klerykom ćwiczyć się nie w geografii lub zoologii po rosyjsku lecz właśnie w tym jedynym przedmiocie, który jest skarbcem obcej religijnej i etycznej myśli, a nietylko obcej, lecz jeszcze wrogiej katolicyzmowi. Nastąpiło tedy trzecie rozporządzenie, obmyślone, jak powiedzieliśmy, jeszcze za czasów Hurki i odtąd już niezapomniane i niecofnione, jak wszystko, co na naszą szkodę. Oznajmiono biskupom, że profesorami języka rosyjskiego i literatury mogą mianować tylko tych, których da im do wyboru kurator naukowego okręgu, więc oczywiście prawosławny, może nawet pop, w każdym razie osobistość tem mniej zasługująca na zaufanie biskupa, czem bardziej uznana za odpowiednią przez kuratora, postępującego zgodnie z intencyą rządową. To ostatnie rozporządzenie już wręcz łamało postanowienia konkordatu, który orzeka, że biskupi mają zupełną swobodę wyboru profesorów.

Właśnie powołując się na konkordat, biskupi się oparli, wskutek czego to rozporządzenie poszło przez wszystkie instancye rządowe i dopiero już p. Szuwałow zawiadomił biskupów, że ich protestu nie uwzględniono w Petersburgu. Radził im ustąpić, oni jednak wystosowali jeszcze prośbę do cara, lecz i tu doznali zawodu. To właśnie jest ostatnim powodem rozgoryczenia wśród ludności katolickiej pod rosyjskim rządem, niezadowolnienia Watykanu, podróży p. Izwolskiego do Petersburga i zapowiedzi papieskiego protestu.

Zwracamy tu uwagę na odwieczną taktykę rosyjskiego rządu. Nigdy nie zawiera on żadnego układu z zamiarem dotrzymania jego warunków, lecz tylko po to, aby na razie zlikwidować jakieś korzyści, które sobie potworzył przez łamanie poprzedniego układu. Takie łamanie zwykle się kończy zerwaniem stosunków, potem następuje burzliwa samowola czynownictwa, wprowadzająca stan największego prześladowania. Wówczas gnębieni okupują spokój ustępstwami i tak staje nowy układ, gorszy już od poprzedniego. Nastaje chwila ciszy, odpoczynku, a wnet potem znowu zaczynają się z początku drobne szykany, potem nieporozumienia, w końcu nowe ukazy — i wznawia się w całości poprzednia historya, która przejdzie przez wszystkie swe znane już odmiany, aż wreszcie się skończy znowu nowym, a jeszcze korzystniejszym dla Rosyi układem. Tak woda kruszy skały, a Rosya katolicyzm.

Za wcześnie tu i ówdzie cieszono się z angielskich kłopotów w Ameryce i Afryce, z zatargu o Wenecuelę i o Transwaal, z wojowniczego usposobienia Stanów Zjednoczonych, słowem z tych wszystkich młotów, które się podniosły na brytańską potęgę. Rozwiały się już te chmury i znowu Anglia ma swobodne ręce. Rząd Stanów Zjednoczonych tak zupełnie zmienił postawę, że nawet udał się do londyńskiego gabinetu z prośbą o przyjacielską usługę, mianowicie o dyplomatyczną opiekę nad Amerykanami, którzy w Transwaalu są zamieszani w ostatni spisek powstaniowy, którego siedzibą był Johannesburg, i z tego powodu [illegible]. Oczywiście rząd londyński [illegible] czujną opieką otoczy [illegible] własnych obywateli. Na tę zmianę postawy Stanów Zjednoczonych zapewne wpłynęła sprawa wysp Haiti, tworzących niedawno osobne królestwo, a teraz, po wydaleniu królowej przy pomocy Stanów, mających przyłączyć je do wielkiej północno-amerykańskiej republiki. Idzie tu naturalnie o to, aby Anglia nie zaprotestowała przeciw takiemu zniknięciu odrębnego państewka, co może uczynić, jeśli jeno zechce usłuchać nawoływań australijskich. Może także rząd waszyngtoński skarbi sobie życzliwość angielską na wypadek, gdyby dojrzała myśl amerykańskiego protektoratu nad Koreą. W każdym razie rozwiał się zatarg Anglii ze Stanami i już go zapewne nie zgromadzi znowu sprawa wenecuelska, bo w Karakasie zaczęły się układy między angielskim delegatem a prezydentem Crespo, który stłumił wybuch rewolucyjny, lecz się przekonał, że łatwiej może być obalony, niż przypuszczał, bo ludność nie chce wojny. Układy toczą się na podstawie ofiarowanej przez Anglię, mianowicie na jej propozycyi, że zapłaci Wenecueli pięć milionów dolarów za uznanie raz na zawsze granicy, wytkniętej w roku 1857-ym przez angielską komisyę pod kierunkiem inżyniera Schomburga.

Sprawa transwaalska również zupełnie zacicha. Królowa Wiktorya i prezydent Krüger zamieniali się listami, w których po wyrazach wzajemnej życzliwości, uznali całą wartość traktatu z r. 1884. Następnie Krüger wydał odezwę do Johannesburczyków, zalecając im spokój i zaufanie do przyszłych postanowień „volksraadu", który niezawodnie przyzna obywatelskie prawa uitlanderom. Odezwa, napisana w tonie bardzo szlachetnym kończy się słowami: „Pracujmy wszyscy pod hasłem: zapomnienie, przebaczenie!" Któżby się nie odezwał na tak zacne wezwanie? Anglia dała ze swej strony zupełne zadosyć uczynienie Transwaalowi, bo wytoczyła proces sądowy Jamesonowi i jego towarzyszom, którzy przewiezieni będą do Londynu na transportowym statku, więc jako więźniowie, a nadto odbierze kompanii Chartered pełnomocnictwo do zarządu krajem Matabele. Będzie to ze strony Anglii znaczna ofiara. Ona zwykle postępuje w ten sposób, że jakąś świeżo zagarniętą ziemię — najczęściej zagarniętą tylko na papierze — oddaje w zarząd i w dzierżawę kompanii, złożonej z prywatnych ludzi, przelewa na tę kompanię prawa sądowe, administracyjne i militarne, słowem obdarza ją władzą zwierzchniczą i przywilejem handlowym, w zamian zaś żąda kolonizacyi, budowy dróg i portów, a potem dopiero bierze już zupełnie urządzoną ziemię w bezpośredni swój zarząd. Jest to system bardzo praktyczny, bo prywatna inicyatywa zawsze jest energiczniejsza od rządowej, skrępowanej mnóstwem ustaw, biurokratycznych formułek i parlamentarnych względów, a nadto nie wymaga wydatków ze skarbu państwowego. Otóż teraz, odbierając kompanii Chartered kraj Matabelę, rząd angielski musi dać rękojmie akcyonaryuszom i łożyć na własną administracyę. Pozostanie w Afryce jeszcze druga taka kompania, dzierżawiąca ziemie nad Nigrem, ale ta nie może wejść w żadną styczność z Transwaalem. Natomiast jest tam obszar, zagarnięty przez śmiałych przedsiębiorców, na których czele stoi były do niedawna szef rządu kaplandzkiego Cecyl Rhodes. Ta ziemia, nie należąca do Anglii i do żadnego zgoła państwa, lecz tylko do owych przedsiębiorców, a sąsiadująca od zachodu z Transwaalem, nazywa się Rhodesyą. Do niej właśnie, otrzymawszy dymisyę, przeniósł się Rhodes, a na wstępie oświadczył swym licznym wspólnikom i wielbicielom, iż „działalność jego jeszcze nieskończona, lecz owszem dopiero teraz rozwinie się w całej pełni." Stąd wniosek, iż na własną rękę, jako szef Rhodesyi, a jednak Anglik i przywódzca Anglików, zechce może zaczepiać Boerów. To jest ostatni czarny punkt, który pozostał ze sprawy transwaalskiej.

Dodać w końcu trzeba, że zbrojenie się Anglii, o którem wciąż donoszą telegramy, tłómaczone jest tem, iż rząd londyński z powodu zatargów wenecuelskiego i transwaalskiego przyjrzał się dokładnie swym militarnym siłom i ujrzał, że w ich rozwoju pozostał ogromnie daleko za innemi państwami, a równocześnie przekonał się, iż może liczyć tylko na siebie.

Korespondencye.

Berlin, 13 stycznia.

Ostatnie wypadki polityczne, obchodzące Niemców bezpośrednio, jak n. p. uliczne demonstracye antyniemieckie w Londynie, nie były w stanie osłabić interesu Berlińczyków dla ich spraw lokalnych, a za taką uważają uwięzienie barona Hammersteina, i proces, jaki wkrótce przeciw niemu władze sądowe wytoczą. Gawiedź berlińska, spragniona najpodrzędniejszego gatunku wrażeń, zmusza redakcye, aby jej ciekawość zaspokajały wiadomościami o sposobie życia i rozpamiętywaniach arystokratycznego więźnia. Stosunkowo najważniejszym szczegółem jest to, że pan baron żyje tylko mięsem pieczonem z kartoflami. Dowcipny felietonista tygodnika *Gegenwart* przeprowadził analogię między zbiegłym junkrem pomorskim a adwokatem Fritzem Friedmannem, który — jak wiadomo — sprzeniewierzył krocie ulokowanych u niego depozytów i nadto pokopiował mnóstwo tajnych dokumentów wysoko postawionych rodzin berlińskich, a uniknąwszy do Ameryki, ma to wszystko ogłosić teraz w broszurze, za którą mu już jeden z księgarzy ofiarował 500.000 marek.

Według felietonisty wspomnianego tygodnika *Gegenwart*, baron Hammerstein zagarnął tysiące, fałszując weksle bez żadnego sprytu za przykładem niedość wykształconych w swoim zawodzie zbrodniarzy; natomiast p. Fritz Friedmann przywłaszczał sobie krocie tysięcy cudzych pieniędzy tak przezornie, że uniknąć umiał zatargów z kodeksem karnym. Felietonista niemiecki stawia Friedmanna moralnie niżej, ale pod względem łotrostwa wyżej od niezręcznego barona Hammersteina, a jednak prasa berlińska stosunkowo mniej się zajmuje sprawą większego mistrza na polu kryminalnem, a to dla tego, że jest tylko pospolitym adwokatem i izraelitą, gdy tamten członkiem roku arystokratycznego.

Dla czytelników, pragnących znaleść w dziennikach odrobinę poważniejszej strawy duchowej, w porę przyszła wielce interesująca dyskusya nad projektem rządowym dotyczącym reformy opodatkowania cukru. Projekt ten obchodzi zwłaszcza rolników polskich. Rząd zmierza do ograniczenia produkcyi buraków cukrowych, a ten jego zamiar wywołuje ostry antagonizm między wschodniemi prowincyami państwa a zachodniemi.

W zwartym szeregu występują przeciw rządowi prowincye wschodnie, gdy natomiast dzielnice zachodnie bronią rządu. Antagonizm ten wypada mi wyjaśnić kilku słowami. Przemysł cukrowniczy dzielnic zachodnich doszedł dziś do najwyższego punktu rozwoju, w prowincyach zaś wschodnich, jak w Wielkopolsce, na Szląsku i Pomorzu Polskiem dopiero od lat kilkunastu zwrócono się ku uprawie buraków cukrowych i ku budowaniu fabryk. Cukrownictwo tam dopiero zaczyna się rozwijać i wielką ma przed sobą przyszłość. Nadto cukrownie w zachodnich prowincyach mają charakter zakładów przemysłowo-fabrycznych i pozostają w ręku kapitalistów, na wschodzie zaś powstały cukrownie w ścisłem połączeniu z rolnictwem, i rolnicy, uprawiający buraki, tworzą spółki, których własnością są zakłady fabryczne. — W dzielnicach polskich istnieją takie cukrownie w powiecie kościańskim i na słynnych z urodzajności gleby Kujawach. Wprowadzenie uprawy buraków zmieniło nawet fizyognomię naszych Kujaw. Gdy dawniej, jadąc naprzykład z Gniezna do Inowrocławia, podróżny miał przed sobą widok na pola ciągnące się w nieskończoność, ozłocone kłosami pszenicy sandomierskiej, dziś uprawy pszenicy zaniechano i zastąpiono ją burakami.

Ograniczenie produkcyi buraków w obecnej chwili zapewniłoby dzielnicom zachodnim na zawsze przewagę w wyrobie i handlu cukrem, a powstrzymałoby rozwój przemysłu cukrowniczego na wschodzie i uwolniłoby współzawodników zachodnich od wzrastającego w siły konkurenta polskiego. Czy projekt rządowy mieć będzie w sejmie powodzenie i czy potrzebną większość głosów uzyska — na razie niewiadomo. Zależeć to będzie od stanowiska, jakie w obec projektu zajmą konserwatywni posłowie brandenburscy i pomorscy, którzy w sprawie tej nie są interesowani, bo buraki nie udają się na piaskach Brandenburgii, słynnej ongi z nazwy „Piaseczniczki rzymskiego państwa nacyi niemieckiej". (Die Sandbuchse des römischen Reiches deutscher Nation).

Jak wielki panował w tym roku w Berlinie ruch handlowy przedświąteczny, tego dowodem są cyfry następujące: W tak zwaną niedzielę „złotą", ostatnią przed świętami, sprzedał słynny bazar Wertheim'a, zalecający się raczej taniością niż dobrocią towarów, podarków gwiazdkowych za 200.000 marek. Pewien handel towarów jedwabnych zebrał w tym dniu 80.000 marek, inny nawet 100.000 marek. Charakterystycznym to jest objawem dla smaku publiczności niemieckiej, że sklepy „solidne", cieszące się nawet daleko po za granicami Niemiec ustaloną reputacyą, właśnie w czasie przedświątecznym najgorsze robiły interesa. Obdarowali się Niemcy nawzajem przeważnie tandetą. Wogóle przemysł lepszy, artystyczny, w trudniejszych tutaj zostaje warunkach, aniżeli gdziekolwiekindziej w Europie.

Ze świata artystycznego donieść mi wypada o zupełnem fiasku, jakiego doczekał się najnowszy utwór dramatyczny Gerharda Hauptmanna, autora „Hanusi". Hauptmanowi nie podobał się romantyzm Gothego w Goetzu z Berchlingen, więc postanowił zastąpić go realistycznem przedstawieniem wojen chłopskich na początku XVI wieku. Nowa sztuka nosi tytuł „Floryan Geyer". Wystawiona w Deutsches Theater przepadła z kretesem i wywołała tłumny protest publiczności. Mimo to ukazał się autor po ukończeniu widowiska na scenie i złożył wdzięczny ukłon zdumionym widzom.

Tutejsza kolonia polska rozdrobniona w licznych towarzystwach — mamy tu przeszło 30 towarzystw polskich — podejmuje akcyę wspólną, której celem ma być wybudowanie domu polskiego. Ponieważ sprawą tą zajmują się osoby, dające pewne gwarancye moralne i materyalne, przeto można się spodziewać, iż usiłowania chwalebne mieć będą skutek pożądany.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 17 stycznia.

Zwykle na posiedzeniach naszej Reprezentacyi miejskiej audytoryum na galeryach bywa bardzo nieliczne, gdyż sprawy postawione na porządku dziennym wśród ogółu nie budzą żadnego interesu. Bywały nawet posiedzenia, na których całe audytoryum składało się tylko z pachołka miejskiego, mającego obowiązek czuwać nad porządkiem na galeryach. Inaczej było wczoraj. Sprawa zmiany godzin odpoczynku niedzielnego, która znajdowała się na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia, zajęła gorąco cały ogół naszego miasta, nic więc dziwnego, że wczoraj obie galerye były szczelnie zapełnione i że nawet pp. radni w liczniejszym niż zwykli, zjawili się komplecie.

Przed otwarciem posiedzenia było już gwarno w sali. Na galeryach toczono głośne rozmowy o tem, co Rada uchwali w sprawie święcenia niedzieli, — żywo także rozmawiano na sali. Radni, podzieliwszy się na grupy po trzech, po czterech, ożywione toczyli rozpra-

---

27)

NIEDYSKRECYA
NOWELA
przez **Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

Urwałem, bo nie wiedziałem co mówić dalej, bo stanęły mi w oczach dwie straszne alternatywy. Albo książę wyjdzie i ja nie będę wiedział, czy pójdzie do domu czy do Beli, albo zostanie u mnie i spotka się z Titäą. Gdy ja myślałem, on mi się przypatrywał i oryentował w tem wszystkiem.

— Dajże mi słowo honoru, że prosto stąd pójdziesz do domu czy gdzie, ale nie do Beli!

— Ależ i owszem! — zawołał, podając mi dłoń. — Widzę, że waryujesz.

— Więc nie pójdziesz?

— Na dowód, że nie pójdę, mogę zostać tutaj. Intrygujesz mnie, ale rozpaczliwe twe rysy więcej mnie zdumiewają, niż...

Urwał i chciał usiąść.

— Zostać tu nie możesz...

Galavicini parsknął śmiechem. Potem nagle spoważniał. Oczy mu błyszczały. Jakiś nieuchwytny wyraz przebiegł mu po obliczu.

— Mój przyjacielu! — odezwał się. — Jestem starym Madziarem i nieprózno posiwiałem nad szablą i piórem...

Przypatrywałem mu się z trwogą i ciekawością naprzemian.

— Od chwili już odgadłem — mówił — powód twych kobiecych miłości... Mniej interesuje mnie rzecz, którą już znam, niż sposób, w jaki ona się odbywa...

— Myślisz?

— Myślę — podchwycił książę, chwytając mnie za pulsującą i gorącą rękę — myślę? ha, ha!... nie myślę, tylko wiem, że teraz w więzieniu Beli bawi panna Teszanj... a za chwilę tu będzie.

— Któż ci taką szaloną rzecz insynuował?

— Insynuował? Ha, ha! Młody poruczniku czwartego pułku. Tyś mi ją opowiedział! Ty!

Nie próbowałem przeczyć.

— Więc tak! — szepnąłem.

Galavicini opuścił się na krzesło i zatopił w zadumie.

XXIII.

Na razie trudno opisać moje zdziwienie, jakie wywołała przenikliwość księcia. Ulżyło mi jednak na sercu i prawie rad byłem wypadkowi, do którego ręki nie przyłożyłem, a który mi dawał takiego doradcę i powiernika, jak rotmistrz, w tych trudnych i męczących mnie okolicznościach.

Siedzieliśmy niemi naprzeciw siebie. Książę zamyślony, a ja czekający niecierpliwie, by usta otworzył. Nastąpiło to po stosunkowo długiej przerwie. Przeciągając rękami po swem obliczu ruchem wyrażającym zwykle wysiłek umysłowy, odezwał się:

— Nie jestem ciekawy. Nie byłbym nic uczynił, by poznać tę historyę; ale uważam za szczęśliwy wypadek moje zjawienie się dzisiaj u ciebie. Historya ta robi mi wrażenie wrzodu, potrzebującego tylko operacyi, a więc interwencyi doktora. Wezwać go nie może Titäa, kierowana fałszywemi zapatrywaniami...

Urwał, podumał i podchwycił:

— Jeżeli możesz, to mi najdokładniej opowiedz ważniejsze szczegóły tych zajść; bo zdaje mi się, że jestem na tropie...

Uczyniłem, czego Galavicini żądał. Zapominając o położeniu, o czasie, który ubiegał i zbliżał nas do powrotu Titäi, opowiadałem przyjacielowi Czákvara epizody, jakie zaszły w ciągu zimy między mną a Titäą. Zdawałem mu dokładnie sprawę ze wszystkiego, co mnie w swoim czasie zastanawiało czy intrygowało.

Książę słuchał z wytężoną uwagą, nie przerywając mi ani razu. Gdym skończył, odezwał się:

— Szczegóły utwierdzają mnie w pierwszem przekonaniu. Tu potrzeba interwencyi trzeciej osoby.

— Któż nią będzie?

— Ja!

Struchlałem. Galavicini, występujący nagle jako wtajemniczony w to, co ja tylko wiedziałem, mógł w oczach panny Teszanj, o której dobrą opinię coraz więcej dbałem, dziwne rzucić na mnie światło, a wypadkiem w takich razach niedostatecznie umotywowane. Księciu mych skrupułów udzielać nie potrzebowałem. Ten wykształcony człowiek stawiał się zawsze w położeniu drugich, czego i teraz dał dowody, podchwytując:

— Rozumiem chwilową delikatność twojej roli. Ale na to nie ma rady. Panna Teszanj może sobie na razie myśleć, co zechce. W jej interesie tylko wystąpię. Bo, widzisz, rzecz tak się ma...

— Słucham! — Szepnąłem, zaciekawiony do najwyższego stopnia.

Przyjaciel ciągnął:

— Czy Titäa kocha się w Beli, tego nie wiem. Ale Titäa ma dowody na to, iż Gyula sam sobie życie odebrał. Te dowody, z któremi wystąpić nie może, stanowią to cierpienie, o którem ci przed chwilą wspominała. Ta okoliczność, wypływająca bezpośrednio z tamtej, jest przyczyną, dla której odwiedza Czákvara, poczuwając się względem niego do poważnych obowiązków.

— Na czemże to opierasz?

— Tobie zdaje się to jeszcze nie jasne? — zapytał, ciągnąc dalej książę. — Bela poprawił się na humorze, nie dlatego, że się kocha w Titäi, czemu zresztą nie przeczę, ani nie dlatego, że jest kochanym przez nią, czemu również nie mam przyczyn nie wierzyć. Bela jest szczęśliwym w swem więzieniu, bo wie, że je wcześniej, czy później opuści.

— Co ty za fantastyczne wnioski stawiasz?

Rotmistrz westchnął z uśmiechem.

— Zobaczymy! — i ciągnął: — Teraz rzeczy tak stoją. Panna Teszanj, w której mocy jest uwolnić Belę, porozumiawszy się z nim, zwleka z działaniem. Czy zaś osładza mu swojemi wizytami jego los? Czy też ulega tutaj podszeptom serca? to zobaczymy. Dowody te więc są natury albo kompromitującej, do czego się przyznać odwagi nie ma, albo...

— Albo?

— Albo nie są jeszcze w jej rękach. Ta jest strona niejasna sprawy. Badajmy dlaczego?

Pomyślał i podchwycił:

— Sądzę dlatego, że ona sama okrywa to wszystko tajemnicą i dusi ją w sobie. Kobieta taka, jak ona, — nie może znaleść drogi, prowadzącej do celu, która jest może prostą i łatwą.

— A Bela?

— Bela jest zbyt wielkim dżentelmanem, by jej insynuował wstrętne może jej środki. A zresztą i on jest młody i on...

Urwał, znów podumał i kończył:

— Wypadek dzisiejszy uważam za szczęście. Wszystko zdaje się przemawiać za tem, że Bela może być wolnym. Chodzi o zbadanie widocznej tajemnicy, będącej dotąd tylko w posiadaniu Titäi, która jest dziś może w posiadaniu ich obojga. Tajemnica ta musi być jej wydartą, a wtedy...

— Wtedy?

— Wtedy zobaczymy! — zawołał z energią.

Zamyśliłem się. Galavicini mówił z taką silną wiarą w to, co mi wyjawiał, iż wniosków jego za bezzasadne uważać nie mogłem. Ważyłem je tem więcej, że i on znał Titäę i widział ją w roli nierównie ciekawszej od tej, jaką odgrywała odwiedzając Czákvara, że on był o wiele więcej odemnie doświadczonym i myślącym człowiekiem. Wreszcie przypomniałem sobie, iż w Somborze księciu udało się skłonić Titäę do zbawczej wtedy akcyi, gdy ja nic na niej wskórać nie mogłem.

Zagłębiając się w tem wszystkiem całą siłą umysłu, przypomniałem sobie dopiero, że Titäa powinna była niezadługo powrócić. Spojrzałem na zegarek.

Zerwałem się jak oparzony. Wskazówki stały na piątej minucie po wpół do dziesiątej. Galavicini przerażony bladością, nagle pokrywającą moje oblicze, zapytał:

— Co?

— Pięć minut po wpół do dziesiątej.

— Czy Titäa jest tak akuratną?

— Najakuratniejszą! A umówiliśmy się, że opóźnienie choćby pięciu minut, uważać winienem za katastrofę.

— Może zegarki — zawołał również zastraszony rotmistrz — wasze?...

— Zegarki nasze regulujemy za każdym razem.

— I dziś?

— Dziś, jak zawsze!

— I Titäa zwykle?

— Titäa zwykle nie na pięć minut, ale najpóźniej na dwadzieścia minut przed umówioną godziną już tu była.

Książę się zerwał.

— Jeszczeby tego brakowało... — bąknął.

Chodziłem po pokoju, jak zwierz szalony. Przystawałem i nasłuchiwałem ruchu na ulicy. Wyglądałem do sieni. Tak upłynęło długich jak ery, jak wyciągnięta linia pułku, nowych minut siedm.

— Która? — zapytałem — u ciebie?

— Dwanaście minut po wpół.

— Dwanaście! — krzyknąłem i wybiegłem jak obłąkany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wy, a z rozmów tych wnioskować można było, iż reprezentanci katolickiego Lwowa nie zezwolą na taką zmianę godzin odpoczynku niedzielnego, któraby obrażała uczucia katolickie i uniemożliwiała służbie katolickiej uczynić zadość jej obowiązkom religijnym, t. j. wysłuchać mszy św. i kazania.

Niestety, nadzieja zawiodła wczoraj wszystkich, gdyż dyskusya nad święceniem niedzieli nie odbyła się. Usunięto ją z porządku dziennego. P. Prezydent bowiem zagaiwszy obrady oświadczył, że na ręce jego wpłynęło w sprawie święcenia niedzieli kilkanaście memoryałów, podań i pism od rozmaitych stowarzyszeń, korporacyi, instytucyi i osób prywatnych. Memoryały te, aby Radzie nie czyniono zarzutów, iż sprawę zmiany godzin odpoczynku niedzielnego traktuje opieszale, należy rozpatrzeć przeto p. prezydent proponuje, aby Rada dyskusyą nad tą sprawą odroczyła, a owe memoryały przekazała sekcyi II, która się nad niemi zastanowi i odpowiednie postawi wnioski.

P. r. Markiewicz zgodził się na propozycyę p. prezydenta, a sam, po obszernem motywowaniu uczynił szereg wniosków. Żąda on: 1) aby sklepy z pieczywem, wędlinami, wiktuałami, mięsem, szynki i handle korzenne mogły być otwarte w niedzielę od godziny 7 do 10 rano; w czasie od godziny 10 rano do 3 popołudniu mają być wszystkie lokale przemysłu handlowego zamknięte, a praca w nich ma być zakazaną. W godzinach popołudniowych w niedzielę można zezwolić na trzygodzinną pracę, a to stosownie do kategoryi handlu. Handle bławatne, papierowe, galanteryjne i t. p., mogą być otwarte od 3 do 6 po południu, handle korzenne zaś, szynki, masarze, piekarze i t. d. od 6 do 9. 2) Gdyby której kategoryi handlu zezwoliła władza przemysłowa pracować w niedzielę po południu dłużej niż trzy godziny, wówczas należy uważać, aby ci pracodawcy obowiązani byli dawać swym pracownikom 24-godzinny wypoczynek co drugą niedzielę lub dwa razy w dnie powszednie w tygodniu po 6 godzin. 3) Targi publiczne wiktuałów i t. p. mogą się odbywać w niedziele tylko do godziny 10 rano. 4) Fryzyerzy mogą swe pracownie mieć otwarte tylko do godziny 10 rano i od 6 do 9 wieczorem. 5) W magistracie miasta Lwowa ma być praca biurowa w niedziele ograniczona do koniecznej potrzeby inspekcyjnej, tak, aby połowa urzędników magistratu mogła mieć co drugą niedzielę wolną.

Rada uchwaliła stosownie do propozycyi p. prezydenta usunąć dyskusyę nad zmianą godzin odpoczynku niedzielnego z porządku dziennego posiedzenia, a wnioski p. Markiewicza i owe memoryały, które wpłynęły do prezydyum, przekazała sekcyi II do rozpatrzenia i odpowiedniego załatwienia. Ciąg dalszy dyskusyi odbędzie się przeto dopiero na przyszłem posiedzeniu.

Dr. Weigel podnosił swą interpelacyę w sprawie wydzierżawienia gmachu skarbkowskiego konsorcyum prywatnemu, złożonemu z pp. Ziołeckiego i Leopolda Lityńskiego. Interpelanta nie zadowolniła odpowiedź, jaką dała mu Rada administracyjna fundacyi skarbkowskiej. Rada ta oświadczyła, iż Radzie miejskiej nie przedłoży kontraktu dzierżawnego. Radzie miejskiej bowiem oprócz prawa wyboru dwóch delegatów do Rady nadzorczej, nie przysługuje żadne inne prawo nadzorcze. Dr. Weigel sądzi, że odpowiedź ta nikogo zadowolnić nie może. Pp. Michalski i Zima są w fundacyi skarbkowskiej delegatami miasta i jako tacy powinni zdać przed Radą sprawę ze swych czynności i wyjaśnić, jak się rzecz ma z kontraktem. Jeśli tego nie czynią, dają pole do najrozmaitszych domysłów.

P. r. Michalski odpowiedział, iż on i p. Zima zdadzą Radzie w odpowiednim czasie sprawę ze swej działalności w fundacyi skarbkowskiej. Dziś mówca nie chce wszczynać z drem Weiglem rozległych polemik. Może mu tylko tyle powiedzieć, że według urzędowych wykazów przedłożonych przez fundacyę skarbkowską Wydziałowi krajowemu, dochód ogólny z gmachu skarbkowskiego wynosił 43.000 złr., a dochód czysty zaledwie 3.000 złr. Administracya więc była bardzo nieudolną, jeśli mogła pożerać tak wielkie sumy.

Dzierżawcy dali czynszu 30.000 zł. Stanowi to więc czysty dochód. Fundacya więc na dzierżawie nic nie straciła, lecz owszem dobry zrobiła interes. Jeśli dr. Weigel uważa dzierżawę gmachu skarbkowskiego za tak olbrzymio świetny interes, to dlaczego nigdy nie poparł mówcy, który już przez kilka lat w Radzie czynił wnioski, aby Rada gmach skarbkowski kupiła lub wydzierżawiła. Zresztą widocznie dr. Weiglowi nie chodzi o poznanie kontraktu, bo gdyby chciał go znać, mógłby się był z nim już dawno zapoznać. Hr. Skarbek byłby mu dał kontrakt do przeczytania. Widocznie jednak dr. Weiglowi o to nie chodzi. Chce on tylko mieć powód do stawiania interpelacyj, nie prowadzących do niczego, a tylko zabierających czas, któryby mógł być na coś pożyteczniejszego użyty. Ponieważ nikt z radnych żadnego wniosku nie uczynił, przeto ta sprawa na tem się zakończyła.

Przystąpiwszy do porządku dziennego załatwiła Rada kilka rekursów w sprawach budowniczo policyjnych, wybrała komisyę reklamacyjną dla list wyborczych, złożoną z pp. Czapczyńskiego, dra Dulęby, Getritza i Reissa, przeszła do porządku dziennego nad podaniem rzeźników z nowej targowicy miejskiej przy placu Bernardyńskim o zniżenie opłat za stanowisko, kucie koni miejskich oddała w przedsiębiorstwo p. Matjaszewskiemu i udzieliła korpusowi weteranów wojskowych subwencyi w kwocie 100 zł.

Na tem ukończono obrady jawne, a przystąpiono do tajnych.

* * *

Memoryały, o których powyżej mowa, nadesłały: Prezydyum Arcybractwa N. P. M. Królowej Polskiej, Czytelnia katolicka, Związek Tow. kół literackich, Prezydyum Związku kongregacyi Maryańskiej, Tow. im. św. Salomei, Tow. Skała, Tow. zawodowe pomocników handlowych, Stow. buchhalterów i subiektów handlowych, Stow. kupców i młodzieży handlowej i Stow. dla ochrony drobnego przemysłu. Wszystkie memoryały przemawiają za tem, aby Rada uchwaliła święcić całą niedzielę, tylko Stow. dla ochrony drobnego przemysłu prosi Radę, aby przyjęła wnioski referenta dra Dulęby.

SEJM.

17 stycznia.

9 posiedzenie otworzył marszałek o godzinie $10^1/_2$, poczem sekretarz odczytał szereg petycyi. P. Olpiński popiera petycyę lecznicy powszechnej we Lwowie o jednorazowy zasiłek na adaptacyę sali operacyjnej i powiększenie zapasu przyrządów chirurgicznych i leczniczych w tym zakładzie.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi konkurencyjnej rządowy projekt noweli do ustawy konkurencyjnej. Nowela ta wprowadza między innemi tę zmianę, że do pokrywania kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego przyczyniać się mają także katolicy nie zamieszkali w okręgu parafialnym i osoby prawne, spółki i stowarzyszenia, jeżeli tylko mają przypisany podatek gruntowy lub domowy od realności położonych w okręgu parafialnym, albo jeżeli w okręgu parafialnym znajduje się siedziba lub zarząd ich przedsiębiorstwa lub zatrudnienia, od którego mają przypisany podatek zarobkowy lub dochodowy.

Do komisyi budżetowej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego co do przyjęcia na fundusz krajowy kwoty 154 złr. należnej gminie miasta Lwowa za utrzymanie w zakładzie dla nieuleczalnych Fewronii Pańków, przynależnej do gminy Bortiatyna w powiecie Mościckim.

Do komisyi kolejowej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego co do zmiany uchwały sejmowej z 8 lutego 1895 w sprawie poparcia projektowanej kolei lokalnej Jaworzno-Piła.

P. Bernadzikowski przedstawia sprawę regulacyi dopływów Wisły (rzeki Uszwicy, Borówki, Uszewki i Gróbki) w powiecie brzeskim i bocheńskim. 34 gmin jest zagrożonych, a z tych dwie trzecie corocznie bywają nawiedzane klęską powodzi. Wprawdzie przed kilkunastu laty usypano wały ochronne, ale tak kiepsko, że wskutek tego koryto Uszwicy zostało zamulone, dno rzeki podniosło się po nad poziom pól sąsiednich gmin i gleba dawniej pierwszej klasy dziś jest prawie bagnem. Następstwami są: zubożenie ludności i obniżenie ceny gruntów, tak, że jedyną deskę ratunku widzi lud w emigracyi. Ludność oświadczała niejednokrotnie gotowość do ponoszenia wszelkich datków konkurencyjnych, sejm nieraz nakazywał Wydziałowi krajowemu zająć się tą sprawą, lecz inżynierowie robili tylko komisye i plany, a nic pozytywnego nie zdziałali. Regulacya dopływów Dniestru przedstawia się pod tym względem korzystniej od melioracyi Powiśla.

Należy tedy polecić Wydziałowi krajowemu, aby rozpoczęte w r. 1886 zdjęcia niwelacyjne około rzeki Uszwicy i jej dopływów jeszcze w bieżącym roku na nowo podjął, a to celem rychłego przygotowania projektu technicznego i dotyczącej ustawy, któraby po uchwaleniu przez sejm zapewniła przyjście do skutku regulacyi Uszwicy.

Wniosek odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie p. Zajączkowski (Rusin), uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, aby opłatę szkolną w szkołach średnich zniżył do połowy, aby książki szkolne nie były tak często zmieniane i aby zniesiono przymus noszenia mundurków szkolnych.

Wnioskodawca powoływał się na to, że szkoły przeznaczone są dla młodzieży wszelkiego stanu, a uboższej młodzieży wiejskiej i małomiejskiej już obecnie nauka w szkołach średnich jest przez to utrudniona, iż musi opłacać nietylko wygórowane czesne, ale także ponosić koszta pobytu w większych miastach — gdyby zaś musiała jeszcze kupować sobie mundurki, to to „zgnębiłoby“ ją do reszty i uniemożliwiło jej uczęszczanie do szkół. Zresztą umundurowania młodzieży szkolnej nie ma w innych o wiele bogatszych prowincyach.

Wniosek p. Zajączkowskiego odesłano do komisyi szkolnej.

P. Dymitr Ostapczuk postawił wniosek, aby paragraf 30-ty ordynacyi wyborczej do Sejmu krajowego zmieniono w ten sposób, że do ustępu pierwszego dodaje się słowa: „każdemu prawyborcy pozostawia się do woli, czy ma głosować ustnie, czy też kartką“. Poseł dość długo, lecz bardzo ogólnikowo i patetycznie przemawiał niby na uzasadnienie wniosku, nareszcie, nie powiedziawszy nic pozytywnego, zakończył mowę prośbą o przydzielenie wniosku komisyi administracyjnej, na co Izba się zgodziła.

W drugiem i trzeciem czytaniu uchwalono projekt ustawy krajowej o udzieleniu koncesyi do pobierania opłat mytniczych na rzecz utrzymania dróg gminnych Wielicko-Świątnickiej i Przybyszówka-Zgłobień.

Następnym punktem porządku dziennego było sprawozdanie komisyi gminnej o projekcie zmiany statutu miasta Lwowa, na życzenie jednak komisyi gminnej usunął marszałek tę sprawę z porządku dziennego. Przyjdzie ona pod obrady na następnem posiedzeniu.

Wniosek p. Merunowicza co do działalności ekonomicznej rad powiatowych załatwiono w ten sposób, iż polecono Wydziałowi krajowemu, aby czynnie i jak najgorliwiej wspierał działalność reprezentacyi powiatowych w zakresie spraw ekonomicznych ich powiatów.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o sprawach górniczych, załatwiono przez uchwalenie następujących rezolucyi:

I. Sprawozdanie Wydziału Krajowego z czynności w sprawach górniczych w ciągu r. 1895 przyjmuje Sejm do wiadomości.

II. Sejm wzywa rząd, ażeby, czyniąc zadość nieodzownej potrzebie dostarczenia kopalniom nafty i wosku ziemnego odpowiednich dozorców i kierowników robót, przyczynił się dostatecznymi środkami do zorganizowania niższych szkół górniczych, dotąd wyłącznie kosztem kraju utrzymywanych.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu prowadzenie z rządem dalszych rokowań, mających na celu przez zarządzenie badań naukowych i przez ustanowienie specyalnego komitetu dla zbadania warunków bezpieczeństwa w kopalniach wosku ziemnego i nafty, zmniejszyć ilość nieszczęśliwych wypadków, zdarzających się w tych kopalniach.

IV. Sejm wzywa rząd, ażeby przy sposobności układów z Węgrami o odnowienie przymierza handlowo-celnego, powziął takie postanowienia, któreby usunęły import falsyfikatu naftowego kaukaskiego jako szkodliwego dla rozwoju przemysłu naftowego w Galicyi, oraz uzyskał silniejszą ochronę dla pobocznych produktów destylacyi nafty.

W sprawie tępienia myszy polnych na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego (sprawozdawca p. St. Dzieduszycki) przyjęto następujące uchwały:

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o akcyi tępienia myszy polnych w r. 1895.

II. Sejm otwiera Wydziałowi krajowemu kredyt na r. 1896 w kwocie 5 000 złr. celem pokrycia kosztów dalszych prób i doświadczeń w tępieniu myszy polnych przedsiębranych.

III. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by poczynił starania, aby c. k. Rząd w roku bieżącym przyczynił się kwotą, najmniej 5.000 złr. wynoszącą, do dalszego prowadzenia prób i doświadczeń w tępieniu myszy polnych.

IV. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by się postarał o wydanie projektowanego rozporządzenia ministeryalnego, aby równocześnie przygotował podstawy i materyały potrzebne do stworzenia ustawy o przymusowem tępieniu myszy polnych.

Na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego uchwalono powiększyć etat urzędników konceptowych Wydziału krajowego o trzy posady fachowo rolnicze, a mianowicie jednego sekretarza, jednego wicesekretarza i jednego koncepistę.

Petycyę Rady powiatowej o subwencyę na przełożenie i rekonstrukcyę drogi Tyczyn-Jawornik przekazano Wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Veniam aetatis udzielono Andrzejowi hr. Dzieduszyckiemu, pomocnikowi kasowemu przy urzędzie sprzedaży soli w Wydziale krajowym.

Sprawozdanie Wydziału krajowego co do utworzenia dalszej seryi okręgów sanitarnych w r. 1896 przyjęto do wiadomości.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano następnie interpelacyę p. Wojcika, w której on żali się, że starosta w Krakowie nakazał włościanom tamtejszego powiatu okalać parkanami miejsca, w których składają obornik.

Odczytano wreszcie wniosek p. Styły o wezwanie rządu, by zniósł loteryę liczbową. Pierwsze czytanie tego wniosku umieszcza marszałek na porządku dziennym następnego posiedzenia.

Z powodu jutrzejszego uroczystego święta obrządku grecko-katolickiego, naznaczył marszałek następne posiedzenie na poniedziałek godzinę 10 rano.

MAŁY FELJETON.

Wycieczka do Austerlitz.

Wypchany krokodyl, wiszący od wieków na zakopconym pułapie przedsionka ratusza, jest chyba w chwili obecnej największą osobliwością Berna morawskiego. Po za tem nie znajdziesz nic nadzwyczajnego w stolicy Morawy. Miejscowy kościół świętego Jakóba odznacza się wprawdzie wieżą cienką jak igła, ale za to gmachy są tu bez charakteru; Spielberg zaś, obecnie zwykłe koszary, otoczone alejami i piwiarniami, nie przypomina niczem głównej ongi fortecy, przywodzącej na pamięć żałosne wspomnienia Silvia Pellica. W rezultacie Berno jest miasteczkiem przyjemnem, ożywionem, ale mało zwiedzanem przez turystów. Zainteresowanie budzą dopiero okolice, mianowicie zacząwszy od punktu, gdzie stoi słup drogowy z napisem „Do Austerlitz $2^1/_2$ mili“.

Wszystkie prawie miejscowości, gdzie się rozgrywały wielkie bitwy napoleońskie, pełne są wspomnień i pamiątek. Na polach Waterloo, Waagramu, Jeny i Lipska pamięć krwawych bitew żyje i budzi różnorodne uczucia. Nic takiego nie ma pod Austerlitz, na polu Goldbach, gdzie przed ośmdziesięciu laty rozgrywały się losy świata. Płaszczyzna ma wygląd spokojny i wesoły, nad strumieniem Goldbachu rosną olchy, z za których bieleją ściany domków chłopskich, na ogromnych przestrzeniach ciągną się łąki, opasane szeregami jabłoni. Nawet wzgórze Pratzen, gdzie tyle krwi przelano, nie ma w sobie nic złowrogiego.

O dwie mile od Berna, po przejściu strumienia, droga do Ołomuńca, gościniec, zakręca się nagle i kieruje na wzgórze, z którego podróżny ma przed sobą widok na całą płaszczyznę. W pamiętnym dniu 1 grudnia grenadyerzy zbudowali wielki szałas z pni drzewnych, pokryty słomą; był to „namiot“ Napoleona. Tuż obok stała wyprzężona kolasa, w której wielki cesarz spędził kilka nocy poprzednich. Obok szałasu stały baraki jadalne dla oficerów, obok zaś biwakowali grenadyerzy Duroca i Oudinota, stanowiący straże przednią i tylną.

O godzinie trzeciej po południu dnia 1 grudnia Napoleon przejechał przed frontem wojska i schronił się do szałasu, następnie zaś wyszedł z lunetą w ręku i zaczął badać teren Pratzenu. Z daleka widniały kolumny wojska nieprzyjacielskiego, sunące po skraju płaszczyzny w stronę armii francuskiej. Napoleon odjął lunetę od oczu i zawołał z zadowolnieniem: „Sami idą w zasadzkę! Pojutrze wieczorem tej oto armii nie będzie!“

Noc zapadała, zimno wzmagało się ciągle; cesarz zasiadł w kolasie, zkąd dyktował słynną swoją proklamacyę, w której wyjaśniał żołnierzom plany swoje i nieprzyjacielskie. O godzinie 11 wieczorem Napoleon raz jeszcze przejechał przed frontem wojska, wzdłuż szeregu ogni, porozkładanych przy namiotach. Szeregi żołnierzy stały, jak mur, a każdy grenadyer miał na bagnecie płonącą wiązkę słomy. Tworzyło to iluminacyę osobliwą, niepokojącą nieprzyjaciela. Była chwila, gdy cała płaszczyzna zajaśniała od krótkotrwałych płomieni tych zaimprowizowanych pochodni, a jednocześnie okrzyk: „Vive l'empereur!“ głośnem echem odbił się na krańcach doliny Pratzenu. Potem wszystko zagasło i ścichło, pole okryło się ciemnością. O świcie armia napoleońska była już gotowa do boju w chwili, gdy kolumny nieprzyjacielskie nie ukończyły jeszcze marszu, którego zadaniem było otoczyć Francuzów z tyłu i boków.

W d. 2 grudnia, o godzinie 8 z rana, w chwili, gdy kolumny nieprzyjacielskie tonęły w gęstej mgle wczesnego poranku, Napoleon otoczony sztabem stał przed swoim szałasem, upatrując moment do rozpoczęcia bitwy. Pagorek, na którym stał, wolny był już od mgły. Słońce z za Pratzenu sunęło po czystem niebie, gdy tymczasem obłoki mgły, kręcące się w dolinie, pozwalały obserwować tylko część terenu. Z obłoków mgły szła wrzawa głosów mieszanych, dochodziły słowa komendy, rżenie koni, skrzypienie kół. Napoleon, odziany w zwykły swój surdut szary, siedział na małym swym koniu z pod Marengo. Wstał dziś z łóżka w bardzo dobrym humorze, ufny dziś więcej, niż kiedykolwiek w swoją gwiazdę, a była to rocznica koronacyi. „Był — jak pisze jeden z historyków — w usposobieniu ducha, w którem wszystko udaje się, wszystko zdaje się możliwem. Oblicze cesarza, chłodne i dla wzruszeń niedostępne, zdradzało spokój wewnętrzny, wiarę w siebie, a nosiło na sobie wyraz błogości, jaki miewają młodzieńcy zakochani i kochani“.

O parę kroków za cesarzem stali marszałkowie: Bernadotte, Murat, Lannes, Duroc, Soult, Davoust, a za nimi tłum jenerałów, adjutantów, oficerów ordynansowych, mameluków w turbanach, służących w zielonej liberyi, dragonów eskorty. Wszystko błyszczało w słońcu galonami i szamerunkami, oczekując na rozkaz tego 35-letniego człowieka. O godzinie 9-tej słońce mgły rozwiało. Cała równina zajaśniała. Jakby oczekiwał na tę chwilę, Napoleon zdjął powoli rękawiczkę z ręki prawej i uczynił gest. W tej chwili marszałkowie, jak stado ptaków, rozpierzchli się w różne strony na czele swych adjutantów, oficerowie ordynansowi pomknęli z kopyta, a jednocześnie na całej linii zagrzmiały armaty.

Trzy godziny wystarczają na przejechanie wzdłuż całego pola bitwy pod Austerlitz. Od punktu, zwanego dziś osadą Pindulki, gdzie stał namiot Napoleona, ścieżka wzdłuż strumienia prowadziła do Schaplanitz. Pozostawiamy na boku drogę do Ołomuńca i pagórek, który grenadyerzy, pamiętający wyprawę egipską, nazwali Santon. Pagórek ten nosi nazwę urzędową: „Napoleon-Hügel“. Z Schablanitz w godzinę dostać się można do Kobelnitz, punktu środkowego ruchu armii francuskiej. Na granicach tej wioski polegli Castex, Valhubert i Morland, — których imionami trzy ulice w Paryżu ochrzczono. Gdy jeden z oficerów ordynansowych zaraportował śmierć jenerała Morlanda, Napoleon był bardzo wzruszony i natychmiast zadecydował, iż ciało jenerała będzie złożone w grobowcu, który ma być wybudowany w samym środku esplanady inwalidów w Paryżu. Lekarze sztabowi nie mieli pod ręką ingredyencyi koniecznych do zabalsamowania ciała, zamknięto tedy zwłoki jenerała w beczce pełnej araku i na wozie przewieziono do stolicy Francyi. Wypadki opóźniły, a nawet uniemożliwiły budowę grobowca. Beczka ze zwłokami jenerała Morlanda jeszcze w roku 1814-ym leżała w jednej z sal paryskiej szkoły lekarskiej. Otwarto ją wreszcie i zwłoki oddano rodzinie. Były zakonserwowane znakomicie. Szczegół charakterystyczny: pod wpływem araku wąsy jenerała wyrosły na taką długość, iż spadały niżej pasa.

W Kobelnitz droga zaczyna wznosić się ku Pratzen. Jakże cichą jest ta wioska, o którą 150 000 żołnierzy walczyło przez 12 godzin z rzędu! Wioseczka składa się z domków czystych, z pnącemi się różami na ścianach. Nic nie przypomina tragedyi, która się tu rozgrywała przed 80 laty. Mieszkańcy wioski zaledwie zachowali w pamięci zamglone wspomnienie o bitwie.

Droga do Austerlitz była widownią strasznej paniki wojsk sprzymierzonych, o której wspominają ze zgrozą pisarze ówcześni. Na połowie drogi, pomiędzy Pratzen a Krenovitz, na rozdrożu sześciu dróg, spotykamy ciężki krzyż kamienny. Deszcze poryły jego powierzchnię, czas ją poczernił, zaokrąglił, poszczerbił. Powolne osuwanie się ziemi pochyliło pomnik na bok tak dalece, iż jedno ramię sięga niemal ziemi. Wieśniacy nazywają to miejsce „Wielkim grobem“, a ile razy oracz przechodzi z pługiem obok pochylonego krzyża, zdejmuje zawsze czapkę przed tym kawałkiem ziemi, który wypił tyle krwi ludzkiej. Ten punkt właśnie był ostatnim punktem postoju cesarza w czasie bitwy; tu Rapp doniósł Napoleonowi o ostatecznem zwycięstwie. Tu dzielny żołnierz pędził do swego cesarza sam jeden, z głową do góry wzniesioną, z ogniem w oku, tak, jak go przedstawia obraz Gerarda w muzeum Luwru, z tą jednak różnicą, iż obok Napoleona nie było ani rannych, ani armat podruzgotanych, ani wielkiego sztabu, którym otoczyła cesarza fantazya malarza. Ziemia ubita na klepisko kopytami końskiemi, była naga; cesarz stał o dwa kroki przed swymi oficerami, mając tylko Berthiera z boku, Coulaincourt'a, Lebruna, Thirada i Ségura z tyłu; gwardya piesza i szwadron służbowy stały w znacznej odległości. Inni oficerowie z otoczenia cesarza byli rozprószeni na całej linii w chwili, gdy Rapp przygalopował i rzekł donośnym głosem:

— Najjaśniejszy panie! Pozwoliłem sobie wziąć oddział strzelców. Obaliliśmy kolumnę nieprzyjacielską i wzięliśmy armaty.

A Napoleon na to:

— To dobrze, widziałem. Jesteś ranny.

— To nic. Zadraśnięcie.

I Rapp, zwróciwszy konia, wjechał w szeregi eskorty właśnie w chwili, gdy ze wszystkich krańców pola galopowały w stronę cesarza sztafety, donoszące o zwycięstwie. Była mniej więcej godzina piąta po południu. Noc powoli zapadała nad polem, zasłanem umierającemi i rannymi. Z daleka w bladych promieniach zorzy wieczornej lśniła się lodowata powłoka błotnistego jeziora, po którem sunęły teraz sylwetki żołnierzy, szukających w ucieczce ratunku. Podobno siedm tysięcy uciekinierów zginęło tej nocy w tych bagnach, cienką powłoką lodową pokrytych.

Z Pratzen podróżny ma dwie godziny drogi do Austerlitz, położonego nieco na uboczu. Droga, będąca w początku zwykłą dróżką polną, rozszerza się pod koniec w piękną aleję, na której krańcu widnieją kontury zamku. Do miasta prowadzi droga przez dzielnicę, zabudowaną białemi, czystemi domkami. Wszystko w Austerlitz pozostało dziś w tym stanie, w jakim było w d. 3-im grudnia r. 1805-go, gdy ulice zapełniły się furgonami, gdy oddziały wojskowe defilowały przed zamkiem, wznosząc okrzyki na cześć cesarza. Napoleon odbył wjazd do miasta dopiero nazajutrz, po nocy spędzonej w Posorsitz. Ciężką kolasę otaczali mamelukowie.

Zamek austerlitzki należy dziś, tak samo jak w roku 1805-ym, do rodziny Kaunitzów. Jest to poważna rezydencya, urządzona z przepychem pałacowym. Wspaniałe schody prowadzą do sal pierwszego piętra, do galeryi zabaw, teatru, salonów przyjęć, jednakowo zdobionych w stylu XVIII-go wieku. W samym środku pałacu wychodzi na ogród komnata, w której sypiał Napoleon. Dziś nie ma tu nic, oprócz fotelu i starej kanapy, której pokrycie szarpano we czas i zwiedzający poszarpali w strzępy. Napoleon bawił tu przez cztery doby, spędzał zaś czas przeważnie w samotności, od chwili bowiem wyjazdu z Berlina spędzał dni całe w namiocie w otoczeniu oficerów. Tu, leżąc na łóżku, podyktował swoją słynną proklamacyę do wojska, streszczającą się w jednym frazesie: „Żołnierze, jestem z was zadowolniony!“

O 14 kilometrów na południe od Austerlitz leży punkt, w którym dnia 4 grudnia 1805 r. spotkali się dwaj cesarze, Cesarz austryacki Franciszek i cesarz Napoleon. Odbyło się to na pasie neutralnym. Z jednej strony tego pasu stały oddziały francuskie, z drugiej rozbite pułki austryackie. Napoleon przyjechał na swoim małym koniu bojowym, rozkazał zapalić stos drzewa smolnego i zsiadł z konia na matę słomianą, rozciągniętą tuż przy ognisku. Około południa ujrzano od strony południowej kolasę bez eskorty, wiozącą Cesarza austryackiego. Napoleon postąpił parę kroków na spotkanie, podał Cesarzowi rękę i poprowadził do namiotu, ustawionego w pobliżu. Sztab trzymał się dyskretnie w pewnem oddaleniu. Rozmowa trwała godzinę całą, poczem Napoleon odprowadził Cesarza austryackiego do kolasy, a gdy ruszyła w drogę, zwrócił się do swoich oficerów ze słowami:

— Panowie, pokój zawarty. Możemy wracać do Paryża.

I, wsiadłszy na konia, jechał ku Austerlitz, ale zauważono, że przez całą drogę był chmurny i milczący. Po raz pierwszy podobno w życiu miał tu zauważyć, iż monarchowie europejscy uważają go za awanturnika. Być może, iż przeczuwał upadek, przeczuwał Waterloo, które przyszło wreszcie po tylu tryumfach i zwycięstwach...

W oberży, stojącej na tej drodze, wisi stary sztych pożółkły, prawdopodobnie przywieziony tu z Paryża w roku 1814-tym przez jakiegoś żołnierza austryjackiego po wielkim rewanżu za Austerlitz. Widzimy tu Napoleona, siedzącego na wiązce słomy, opartego o pień drzewa. Cesarz drzemie, z nogą opartą na rozłożonej mapie. Obok leży zawiniątko z wiktuałami. Na marginesie sztychu widnieje czterowiersz następujący:

Nie dbały o przepych, należny wysokiemu stanowisku,
Na tej wiązce słomy, przy ognisku z chrustu,
Wielki Napoleon wydaje się tu jeszcze większym,
Niż pod okrytym złotem, stropem pałacu w Luwrze.

Sztych jest nędzny, czterowiersz kulawy Ale z pewnością świetny obraz Gérarda w muzeum Luwru sprawia mniej wrażenia, niż ów sztych pożółkły z wierszem częstochowskim, znaleziony w walącej się oberży o parę kroków od Austerlitz.

KRONIKA.

Lwów 17 stycznia.

Secesya posłów polskich z sejmu szląskiego o której donieśliśmy w wczorajszym numerze, przedstawia się według dokładnych relacyi w zupełnie innem świetle.

Na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu opawskiego oświadczyli słowiańscy posłowie, wybrani do komisyi dla statutu komunalnego Towarzystwa kredytowego, że ponieważ większość sejmowa nie uwzględniła życzenia słowiańskiej grupy posłów w sprawie przyznania jej znaczniejszej ilości mandatów w powołanej komisyi, przeto wybrani do komisyi słowiańscy posłowie z niej występują. Na posiedzeniu wtorkowem sejmu odbył się z tego powodu wybór uzupełniający. Wybrani zostali ponownie dr. Stratil i dr. Michejda Dr. Menger złożył poprzednio w imieniu większości oświadczenie, że słowiańska grupa sejmowa miała zawsze swoich przedstawicieli w komisyach i że zwyczaj ten będzie także nadal zachowany. Wobec tej deklaracyi posłowie słoweńscy oznajmili, że mandat przyjmują. Tem samem epizod zakończono.

Henryk Sienkiewicz wyjeżdża z synem, z polecenia lekarzy, jeszcze w tym tygodniu z Warszawy do Algieru i przepędzi tam całą resztę zimy.

Z karnawału. Bal biały odbędzie się nieodwołalnie 29 stycznia w salach kasyna wojskowego. Zaproszenia wydaje komitet — którego bióro znajduje się Rynek l. 20 II. p.

Rozlepione po rogach ulic plakaty, zapowiadające pojawienie się stu dyabłów w dniu 1 lutego b. r., przypominają głośny w swoim czasie wypadek z kronik towarzyskich syreniego grodu, gdzie podczas reduty pojawił się niespodzianie zastęp piekielny, rekrutujący się z kół tak zwanej tężyzny warszawskiej, a obznajomiony doskonale ze stosunkami tamtejszymi. Czy dyabły lwowskie dorównają pod względem dowcipu i obrotności swym zakordonowym kolegom — o tem przekonamy się na wielkiej reducie, zapowiedzianej na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Jedną z figur kotylionowych na balu prasy, będzie pochód wszystkich dzienników miejscowych, zainscenowany przez panie i panów, a obmyślony przez p. Stanisława Żeleńskiego, który, jak wiadomo, prowadzić będzie tańce na tym wieczorze.

Jenerał gubernator wileński, słynny Orżewski, ma otrzymać dymisyę, a jeneralne gubernatorstwo wileńskie ma być zniesione.

Trzeci konsulat, mianowicie rumuński, ma być utworzony we Lwowie.

Nowy bulwar wiedeński. Umysły mieszkańców Wiednia żywo zajmuje obecnie projekt zasklepienia koryta rzeczki zwanej Wiedenką na całej przestrzeni dla zrobienia miejsca na bulwar ciągnący się równolegle do Ringstrasse. Uchwała co do tego zapadła przed kilku dniami na posiedzeniu reprezentacyi miejskiej, a w najbliższym czasie przedłożona zostanie do zatwierdzenia sejmowi niższo-austryackiemu, poczem rozpisane będą oferty. Projekt zabudowania nowej wspaniałej ulicy wzdłuż koryta rzeki już wypracowano. Punktem najświetniejszym będzie gmach nazwany „Olympion“ wystawiony w pobliżu mostu Schwarzenberga, naprzeciw placu Beethovena, według planów architekta Baumana, ucznia Sempera. Budynek ten, a raczej aglomerat budynków, ma się stać ogniskiem życia towarzyskiego.

Pomieszczenie w nim znajdą najznaczniejsze stowarzyszenia i kluby artystyczne i sportowe. Tu mają się odbywać wielkie zgromadzenia i uroczystości. Gmach ogromny zbudowany w podkowę i otaczający arenę obliczoną na 30.000 widzów, będzie stanowił korpus główny; po obu jego bokach skrzydła pałacowe pomieszczą liczne kancelarye i olbrzymie sale. Będą tam restauracye, dla których kuchnie urządzone w obszernych podziemiach i połączone ze sobą szynami. Pomyślano także o ślizgawce. Na przytykającym do przyszłego Placu Uroczystości, Placu Beethovena, pomnik wielkiego kompozytora zostanie odwrócony tak, aby z przodu mógł być widzianym z Olympionu. Z powodu zasklepienia Wiedenki wypadnie znieść dotychczasowe mosty: Schwarzenberga, Elżbiety i Schikanedera.

Wydział Towarzystwa łyżwiarskiego uprasza wszystkie osoby, posiadające karty sezonowe, by przy wstępie na tor zawsze niemi wykazywać się chciały. Trudno bowiem, aby każdą z tysiąca i więcej osób, mających karty, kontrola z pamięci samej rozpoznawała, tem bardziej, że nie przynoszący ze sobą kart, utrudniają obowiązki kontroli i demoralizują ją.

Poseł dr. Karol Lewakowski otrzymał lekką ranę w pojedynku, który miał wczoraj we Lwowie.

Dowcip z sali sejmowej. Komisye i kluby sejmowe pracują gorliwie, a najlepszym tego dowodem, że w ostatnich kilku dniach brakło sal dla wszystkich równocześnie obradujących komisyi i klubów. To też kilka komisyi obradować musiało w sali radnej Wydziału krajowego, w innych salach, a nawet w salonie namiestnika. Jednego dnia

obradowała w salonie namiestnika komisya emigracyjna, drugiego dnia demokratyczny klub polski. Na tablicy, umieszczonej w klatce schodowej gmachu sejmowego, na której zapisane są sale i godziny, w których obradować mają komisye, napisała więc służba jednego dnia: *Emigracya u namiestnika*, drugiego zaś: *Klub polski demokratyczny u namiestnika*. Posłowie przeczytawszy te ogłoszenia zrobili w Izbie dowcip, że: emigracya i demokracya poszły już do namiestnika.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Odznaczony *exp. can.* ks. Aleksander Ciało, proboszcz w Tokach. Juryzdykcyą otrzymali: O. Michał Andrejczak T. J. i O. Maryan Długosz z Zakonu OO. Bernardynów. Zmarł ks. Jan Szokalski *rit. graeci*, emerytowany wikary milatyński. R. i p.

Dyecezya krakowska. Mianowani: ks. Stanisław Twardowski, proboszcz w Wieliczce, dziekanem Wielickiego dekanatu; ks. Karol Harsche, proboszcz w Makowie, dziekanem Makowskiego dekanatu i odznaczony *Expositorio canonicali*. Przeniesieni: ks. Piotr Marzec z Poronina do Liszek, ks. Józef Kozik z Trzebini do Poronina, ksiądz Michał Królikowski ze Sanki do Trzebini.

Dyecezya przemyska.: Instytuowany ks. Wincenty Dąbrowski, koop. w Dzikowcu na prob. w Raniżowie. Przeniesieni jako kooperatorzy: ks. St. Fróg, administr. w Raniżowie do Dydni; ks. W. Czayka z Dydni do Dzikowca.

Dyecezya tarnowska: Prezentę na probostwo w Trzcianie otrzymał ks. St. Rzepecki.

Dwa wsparcia po 250 złr. z fundacyi gminy kr. st. miasta Lwowa, utworzonej w r. 1893. ku uczczeniu 50-cio letniego jubileuszu biskupstwa Papieża Leona XIII., rozdzielone będą przez Reprezentacyę miejską pomiędzy podupadłych bez własnej winy majstrów rzemieślniczych religii katolickiej, narodowości polskiej lub ruskiej, — celem umożliwienia im dalszego prowadzenia rzemiosła i utrzymania rodziny.

Pierwszeństwo do uzyskania tych wsparć mają obywatele miasta Lwowa, po nich przynależni do gminy lwowskiej, a dopiero w braku takich kandydatów mogą być uwzględnieni majstrowie tutejsi, którzy przynależą do innych gmin w Galicyi.

Podania mają być wnoszone do Reprezentacyi miejskiej na ręce lwowskiej Izby Obywatelskiej rękodzielniczych (Ratusz II gie piętro) najpóźniej po koniec stycznia b. r.

Rozdanie wsparć nastąpi d. 19. lutego b. r.

W Medwedowcach odbył się zeszłej soboty pogrzeb śp. Rozalii Czaykowskiej. Mimo śnieżnej zawiei prawie całe obywatelstwo okoliczne, reprezentanci władz powiatowych i niezwykle liczne rzesze włościan odprowadziły zwłoki śp. zmarłej na miejsce wiecznego odpoczynku, a gdy przemówił ks. dziekan Gromnicki, słychać było łkania pośród żałobnych. Bo też śp. zmarła nietylko służyła jako wzór cnót domowych, ale odznaczała się taką niewypowiedzianą słodyczą charakteru i takiem współczuciem dla wszystkich potrzebujących pociechy i pomocy, a szczególniej dla włościan, że formalnie czczono tę sędziwą postać, jakich coraz mniej śród naszego pokolenia. Cześć jej pamięci!

Skandale paryskie. Między osobami aresztowanemi z powodu, iż okradały i obrabowywały biednego Lebaudy'ego, znajduje się także niejaki Civry, uchodzący za nieprawego wnuka księcia Brunświckiego. Matka tego Civry wytoczyła była nawet przed kilku laty proces miastu Genewie o spadek po tym księciu. Dzieje tego spadku są bardzo ciekawe.

Książę Brunświcki, wypędzony przez poddanych, pragnął przedewszystkiem, aby jego majątek nie dostał się rodzinie. Pierwotnie więc zapisał go synowi Napoleona III, ale ponieważ cesarz bardzo chłodno przyjął tę wiadomość, więc Brunswik obrażony, przerobił w ... testament i cisnął wszystko Genewie, do której się przeniósł. Pewnego dnia cisnął z okna doniczkę z kwiatami na głowę jakiegoś Szwajcara i skazany został za to na pieniężne wynagrodzenie krzywdy. Dopatrzył w tym wyroku obrazy majestatu swego i zawezwawszy plenipotenta z Londynu, kazał mu przygotować nowy testament, w którym nie Genewę obdarzył swoim majątkiem, lecz cara Aleksandra II. Gdy plenipotent przywiózł mu nazajutrz testament do podpisu, znalazł księcia Brunświckiego tkniętego apopleksyą. Wtedy to jakaś awanturnica, pani de Civry, wystąpiła jako córka Brunswika i na zasadzie, że ... korzyść, znalazła ... W ... w maju 1880 r. skazany został na trzy lata więzienia za oszczerstwo, popełnione z pomocą pana Lalou, właściciela dziennika „La France". Po wyjściu z więzienia ukarbował sobie obecnie Lebaudego, więc ofiarował mu wyrobić różne złagodzenia w służbie wojskowej. Raz je otrzymawszy, starał się, aby go wycofała i dała mu nowy płaszczyk do dalszych wyzyskiwań. Trafił na niedołęgę, który nie umiał obronić się przeciw tej zgrai; nie wiele już brakło, aby go całkowicie zrujnowali. Taki korsarz, jak Civry, Rosenthal etc. mieli wielkie wpływy w ministeryach, żyli na stopie wielkich panów i za lat kilka, gdy się o sprawie Lebaudyego zapomni, otworzą może na nowo swoje salony w Paryżu i będą przyjmowali osoby z najlepszego towarzystwa!

Dobry przykład. Piękna uroczystość odbyła się dnia 14 bm. w Kuninie. Za inicyatywą p. Izydora Włodzimierza Hanika, właściciela tamtejszego obszaru dworskiego, urządzono solenne nabożeństwo na pomyślność JEm. ks. kardynała Sembratowicza. Po nabożeństwie, w którem wzięła udział ludność miejscowa i przysiółków, młodzież szkolna i inteligencya tamtejsza, udała się do dworu deputacya z dziesięciu włościan, pod przewodnictwem p. Hipolita Lewickiego, emer. nauczyciela. Imieniem deputacyi przemówił p. Władysław Lewicki, nauczyciel z Woli Żółtanieckiej, zaznaczając łączność, zgodę i harmonijną pracę dworu i gminy. P. Hanik w odpowiedzi zapewnił deputacyę o swych dobrych chęciach i przyjaźni dla włościan i gminy. Piękną uroczystość zakończyła przemowa włościanina Mikity Szewczuka, który wypowiedział nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy dwór i gmina jak jedno ciało, wspólnie, bez uprzedzeń i sporów narodowościowych i społecznych pracować będą dla dobra swego i dobra kraju.

Turniej szachowy. W turnieju czterech największych mistrzów gry szachowej, który się obecnie odbywa w Petersburgu, uzyskano dotychczas stan następujący: Lasker i Pillsbury po 6½, punktów, Steinitz 5½, Czygorin 3½. Pillsbury, młodziutki zwycięzca na turnieju w Hastings, trzyma się stosunkowo najlepiej, chociaż, co dziwna, bijąc Laskera, ulega Steinitzowi, temu samemu staremu Steinitzowi, który przegrał osobne spotkanie pojedyncze z Laskerem. Najgorzej trzyma się zwycięzca z turnieju hastingskiego Czygorin, który widocznie jest bardzo niedysponowany.

Patryotyzm osobliwego rodzaju. Pewien korespondent jednego z lwowskich dzienników, opisując stosunki wiedeńskie, wyraził się tak: Ta czystość, która za granicą należy do powszechnej reguły, wprawia mnie formalnie w zazdrość. Idąc schludnemi, biało wymalowanemi schodami, na których skazy nie ma, zbiera mnie ochota... pluć, ażeby i niemieckie schody nie były czystszemi od schodów w naszych... lwowskich budach.

Nowy wynalazek. Przebywający od pewnego czasu w Wiedniu młody nauczyciel ludowy z Galicyi, Jan Szczepaniak, poświęcający się z wielkiem zamiłowaniem mechanice i elektrotechnice, wynalazł „Foto-teleskop" do przenoszenia obrazów za pomocą elektryczności. Za wynalazek ten pewne towarzystwo ofiarowuje Szczepaniakowi parę kroć stotysięcy zł.

Z głodu. Pewien ubogi 18-letni młodzieniec we Wiedniu nazwiskiem Pribil chcąc na siebie zwrócić uwagę i skłonić ludzi do zaopiekowania się jego niedolą, chwycił się rozpaczliwego środka, który może podyktować rzeczywiście tylko największa nędza. Oto zaczął się przechadzać po linie promu rozciągniętej nad Dunajem. Musiał być obdarzony niezwykłą zręcznością, kiedy doszedł w ten sposób do połowy szerokości rzeki. W dalszej wędrówce przeszkodziła mu policya, która go zmusiła do zejścia na łódź a coraz liczniej gromadzącej się publiczności odebrała sposobność oglądania bezpłatnego widowiska.

Samobójstwo. W Krakowie pozbawił się życia strzałem wymierzonym w serce Witołd Rutkowski, słuchacz medycyny, rodem z Jarosławia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 2° R., w poł. — 2° R. Bar. 752. Spada. Pochmurno.

Srebro i złoto.

Już mędrcowie starożytni
Wyrazili zdanie o tem,
Że mówienie srebrem bywa,
Zaś milczenie bywa złotem
Więc gdy chwalić zechcesz siebie,
Miły bracie, pomyśl o tem,
Że mówienie srebrem bywa,
Zaś milczenie bywa złotem...

Z życia lwowskiego.

Właściciel domu do lokatora wynajmującego pomieszkanie: — Czy szkodzi panu dym?

Lokator (myśląc, że właściciel chce zapalić cygaro):

— O bynajmniej!

Właściciel domu: — Cieszy mnie to bardzo, bo piece trochę dymią.

Teatr. Dziś w piątek po raz drugi „Wesoły Ignaś" (Der Nazzi), krotochwila ze śpiewami w 5 odsłonach Lindaua i Krenna. Jutro w sobotę „Rycerskość wieśniacza", opera w 1 akcie Mas agni'ego. Występ pp Aleksandry Dąbrowskiej, Ireny Bohusównej, Henryka Rolanda i Józefa Szymańskiego, rozpocznie „Historya jakich wiele", komedya w 3 aktach Przybylskiego. W poniedziałek po raz pierwszy „Szczęście w zakątku", sztuka Sudermana.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Przedstawienie „Favority", którem nas wczoraj „uraczono", z kilku względów zasługuje na wzmiankę. W pierwszym rzędzie oto przedstawiono nam w roli Leonory p. Dąbrowską. Śpiewaczka ta zasługuje ze wszech miar na bardzo korzystną ocenę. Głos jej szlachetnie, sympatycznie brzmiący, metoda śpiewu bardzo dobra wpływają w lot na wytworzenie jak najlepszego sądu. Postać doskonale sceniczna, gra zaokrąglona i bogata w środki, — wszystko to w wysokim stopniu podnosi wartość artystyczną jej występu. Czując siłę wielką swego głosu fizyczną i artystyczną całe swe staranie łożyła na to, by ton każdy wyszedł jak najefektowniej. Działoby się to niekiedy ze szkodą dla muzyki, która sama przez się jest mową, a nie środkiem do okazania zasobów głosowych. Atoli wczoraj, ze względu, że to była „Favorita", szkoda ta nie była tak wielką, albowiem muzyka „Favoryty" straciła od dawna swą aktualność i istotnie, jeżeli na coś się przydaje, to chyba, będąc doskonale wokalną, na celebardzo konkretne, a więc także i na okazanie głosu śpiewaka w jak najlepszem świetle!

Stąd też i nie czynimy z tego zarzutu śpiewaczce. Z pewnego względu jesteśmy jej nawet za to wdzięczni— oto przez to szafowanie siły poznaliśmy głos jej w całej rozciągłości i o ile dolne tony, choć bardzo charakterystyczne dla swej głębokości, nie przypadły nam zbyt do gustu, o tyle w słowach pełnych wysokiego zajęcia wyrazić się musimy o średnicy i tonach górnych tak pięknych, doskonale osadzonych i wyprowadzonych na usta, pełnych metalu, ciepła i wibracyi.

Przedstawienie wczorajsze zasługuje jeszcze na wzmiankę dla dobrego ansamblu, którego ozdobą zaczyna być barytonista p. Szymański, a w którego skład wchodzą p. Kasprowiczowa i p. Jeromin. Starania tego ansamblu, by akcyi nadać jak najwięcej werwy, a efekt muzyczny podnieść na plan pierwszy udawały się bardzo często; rosło więc zadowolnienie, tembardziej, że w skład sił solowych wchodzą, z wyjątkiem p. Rosatti, same siły polskie.

P. Rosatti (utrwalamy się w przekonaniu, że jest on silnie niedysponowany) był wczoraj w ustępach zbiorowych bardziej na miejscu, niż w „Fauście," sola jego przechodziły nie czyniąc zbyt dodatniego wrażenia, z wyjątkiem dramatyc nej a z siłą odegranej sceny w odsłonie przedostatniej.

M. Sołtys.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Z Krakowa nam piszą: W salach Sukiennic panuje niezwykłe ożywienie z powodu napływania coraz to nowych obrazów. Po kilku zbiorowych wystawach ujrzał Kraków po kolei kolekcyę pejzażów Nałęcza, potem wystawę obrazów konkursowych, a od tygodnia zwracają na siebie uwagę publiczności najświeższe utwory Józefa Krzesza. Jest między nimi olejny portret hrabiny M. O., obraz pod każdym względem efektowny i bardzo starannie wykończony. Bardziej interesującem dla znawców sztuki jest portretowe studyum, głowa śp. Leona ks. Sapiehy, tak przedwcześnie zmarłego dla kraju. Rysy twarzy — dziwnie szlachetne i piękne, a przytem nieco marzycielsko smutne — zostały wybornie schwycone; rysunek zaś wykonany jest ołówkami kolorowymi, przyczem prawda materyalna łączy się ze śmiałością ręki i głębokiem uczuciem. Podobną techniką rysowany jest portret hr. M. O. i cykl szkiców akwarelowych, ilustrujących w siedmiu obrazach modlitwę „Ojcze nasz". Jestto rzecz potężna, głęboko wzruszająca. Każdy obraz daje pojęcie miłości wiary, a szczególnie tego, co w tej wierze jest najpiękniejszem, tj. miłości dla Chrystusa Pana i naodwrót miłości jego ku ludziom.

Pierwszy obraz zatytułowany jest: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje!" Na obrazie z za lasu dnieć poczyna, słońce wschodzi i różowawym słabym promieniem zaczyna rozpraszać ciemność, w której można już dobrze rozpoznać grupę klęczącej i modlącej się rodziny chłopskiej.

Rodzina wyszła w pole do pracy, na boku widać złożone zawiniątko, grabie i inne rzeczy. Poczynają dzień ten od modlitwy, by ziarno dobrze zeszło, by plon był obfity. U stóp krzyża, do którego się modlą, widać też kiełkujące pole. Chłopek całuje nogi Chrystusa Pana, wymawiając słowa modlitwy, za nim żona klęcząc zakryła twarz dłońmi i w ten sposób nie widzą cudu, który się dzieje, bo oto postać Chrystusa Pana ruchem pełnym dobroci i szlachetności oddziela się od krzyża, który jaśnieje, oświecając grupę modlących się. Mała ich córeczka patrzy na krzyż, nie umiejąc sobie zdać sprawy z tego, co się dzieje.

Drugi obraz „Przyjdź królestwo Twoje" przedstawia wnętrze kościoła. Ku górze, do ołtarza wiodą wspaniałe schody. Właśnie musiało się odbyć jakieś nabożeństwo, bo Przenajświętszy Sakrament jest wystawiony. Na ołtarzu leżą trzy korony tych królów, którzy szli do Betleem złożyć hołd Zbawicielowi, na antypedyum zaś widać godła wiary chrześcijańskiej: krzyż, kotwicę i serce. Do tych wspaniałości czołgają się chłopkowie, pielgrzymi, jedni na klęczkach, inni leżą krzyżem. A w powietrzu ponad tem wszystkiem widać koronę jaśniejącą Chrystusa Pana, koronę, która przetrwała i przetrwa wszystkie korony — koronę cierniową. Jest to korona tej wielkiej miłości, którą Chrystus Pan okazał światu, nosząc ją na swej głowie.

„Bądź wola Twoja, jak w niebie, tak i na ziemi." W głębi obrazu widać szalejącą burzę, pioruny rozdzierają czarne chmury i wpadają już do wsi. Chłopkowie, zbierający zboże, swój całoroczny plon, widzą tę straszną nawalnicę, zbliżającą się do nich, klękają, modlą się, mówiąc: „Bądź wola Twoja!" i oto Chrystus Pan spływa ku nim, zbliża się do nich, jak gdyby chciał ich uspokoić i zasłonić przed strasznem zniszczeniem

„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" Łany zboża słońcem oświetlone. Dwóch kosiarzy tnie w głębi pszenicę, inny gotuje jakiś posiłek. Biedacy, tną zboże, modląc się o chleb, tymczasem Pan Jezus zjawia się niedaleko nich jako pielgrzym i przynosi chleb z sobą.

„I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom." W celi więziennej świtać zaczyna. Przez okno zakratowane widać na tle nieba rysującą się szubienicę. Na łożu siedzi zbrodniarz, którego wyprowadzić mają na stracenie, przed nim stanął kapłan rozgrzeszając go z winy. Skazaniec żałuje za grzechy swoje, nie ukląkł lecz zakrył twarz rękami: zapewnie to ostatnie łkanie. W kącie celi ukazuje się Chrystus Pan, wskazując na zranione serce, jakby mówił: „Odpuśćcie w imię Moje, bo ja światu odpuściłem." Malownicze łamanie się światła lampki księdza i dnia świtającego podnosi tajemniczy nastrój obrazu.

Obraz „I nie wódź nas na pokuszenie" przedstawia wnętrze małej ubogiej izdebki. Na łóżku śpi snem spokojnym spracowana kobieta, tuląc do siebie dziecinę. Przez okno, którem wpada strumień światła księżycowego, wkradł się jakiś złoczyńca z siekierą, chcący widocznie zamordować i ograbić bezbronnych mieszkańców chaty. Ale nagle ukazuje mu się mglista postać Chrystusa i człowiek opuszcza rękę, mającą zadać cios morderczy i zakrywa dłonią oczy, rażony tą niepojętą niebiańską potęgą, która czuwa nad losem niewinnych, a w sercach zbrodniczych budzi głos sumienia.

„Ale nas zbaw ode złego, amen". Jak daleko okiem zasięgnąć — powódź. Tu i ówdzie sterczą wierzchołki drzew. Rodzina: ojciec i matka z małem dzieciątkiem ratują się na odłamku strzechy. Matka dziękuje Bogu, że już dobijają do brzegu, ojciec wiosłuje jakąś żerdzią z całem wytężeniem: nie widzą, że sam Chrystus Pan kieruje ich kruchą tratwą i ratuje od śmierci.

Jesteśmy zdania, że już samo suche sprawozdanie z treści tych obrazów wywrze na każdym czytelniku jakieś dziwne, rzewne wrażenie i wzbudzi w nim tęsknotę do zobaczenia tych obrazów na własne oczy. Oceniając li tylko stronę pomysłu tego cyklu, powiedzieć musimy, że od czasów Grottgera nie dano nam obrazów tak głębokich myślą, tak nacechowanych poetycką fantazyą. Co pomysły obrazów Krzesza zaś szczególnie charakteryzuje, to szczera, chwytająca za serce wiara, a dalej miłość dla ludu wiejskiego, który prawie na każdym obrazie figuruje. Możnaby zarzucić, że na niektórych obrazach („Bądź wola Twoja", „Chleba naszego daj nam", „Ale nas zbaw ode złego") pomysł się powtarza, ale za to inne mają ogromną obfitość treści, a jeden z nich „Przyjdź królestwo Twoje", daje nawet pewnego rodzaju perspektywę historyczną. Pod względem technicznym zwracamy uwagę na to, że światło i gra kolorów są prawie na każdym obrazie inne: wschód słońca, światło padające przez okna kościelne zmięszane ze światłem bijącem z korony cierniowej, oświetlenie błyskawic, światło księżycowe i pełne słońce południowe. Artysta chciał widocznie wszechstronnie wyzyskać ten wielki codzienny dar Boży: „światło", bez którego nie byłoby życia nietylko w przyrodzie, ale i na obrazie.

Słyszymy, że ministeryum oświaty zamówiło duże olejne obrazy według tych szkiców. Szczerze życzyć należy artyście szczęśliwego ukończenia poruczonego mu dzieła, życzymy tego nietylko dla artysty samego, ale i dla kraju naszego, którego tak wielką chlubą była i jest zawsze sztuka rodzima.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 stycznia.

(Z) Początkowo widać było na targu pewne zaniepokojenie. Powodem jego było doniesienie z Sofii o wyjeździe ks. Ferdynanda za granicę. Otóż spekulanci bali się, że skutkiem tej podróży wyłonić się może jakaś nowa drażliwa kwestya polityczna. Z niecierpliwością oczekiwano pierwszych wiadomości z tych targów, z których ostatnimi czasy głównie wychodziły wszelkie niepokojące wiadomości, a mianowicie z Londynu i Berlina. Na szczęście jednak targi te były dziś wyjątkowo silnie usposobione. Z Londynu sygnalizowano znaczne podniesienie się kursu konsoli angielskich. Berlin zaś płynął pełnemi żaglami ku haussie. Mowa tronowa, którą otwarto sejm pruski, wywarła tam jak najlepsze wrażenie. Konstatuje ona znaczne podniesienie się ruchu przemysłowego i budowę nowych linii kolejowych. Także w naszych walorach bankowych wywiązała się dziś w Berlinie znaczna haussa skutkiem pogłoski, że nasza renta majowa ma być skonwertowana. Rentę tę zamknięto dziś kursem 100·70. Akcye bankowe podniosły się w cenie od 1 do 3 zł., podniosły się także wszystkie kategorye rent, a z kolejowych papierów wysunęły się na pierwszy plan Statsbahny.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 393·50, Anglobanki 165·25, Uniony 291·—, Bankvereiny 140·75, Länderbanki 237·50, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 290·25, Elbethale 276·—, Renta papierowa 100·70, srebrna 100·95, austryacka złota 122·30, 4% austr. renta wal. kor. 100·35, węgierska złota 121·85, 4% węgierska renta wal. kor. 98·95, dukat 5·71—, 20-frankówka 9·64½, marki 11·87½, ruble 1·29.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 17 stycznia. W parlamencie niemieckim uzasadniał hr. Kanitz swój znany wniosek, domagający się upaństwowienia handlu zbożem. Hr. Kanitz wykazywał, iż środek, jaki podaje, może rolnictwu niemieckiemu w trudnem jego położeniu dopomódz. (Żywe oklaski). Sekretarz stanu Marschall oświadcza, że traktaty handlowe nie przyczyniły się do upadku rolnictwa w niczem. Na teraźniejsze przesilenie rolnicze złożyło się mnóstwo przyczyn. Wniosek hr. Kanitza jest pod względem handlowym i politycznym zupełnie niemożliwym, praktycznie niewykonalnym i pod względem socyalno-politycznym budzi poważne obawy, gdyż jest socyalistycznym. (Długie oklaski po stronie lewicy i centrum, sykania po prawej stronie).

Manchester 17 stycznia. Sekretarz stanu Balfour miał przed licznem audytoryum mowę, w której podniósł wspaniałomyślność Kruegera, i jego wielki polityczny rozum, oraz wyraził nadzieję, że Krueger, widząc, iż większość ludności stanowią cudzoziemcy i większą część podatków płacą, przyczyni się do przeprowadzenia jaknajprędszego reformy konstytucyi. Transwaal jest państwem, posiadającem na wewnątrz wolny i niezawisły rząd, atoli żadne państwo nie może temu przeczyć, że polityka zewnętrzna Transwaalu podlega dozorowi Anglii.

W sprawie zatargu wenecuelskiego oświadczył Balfour, że Anglia nie dopuści, aby się inne państwa miały w sprawę mięszać i spodziewa się, iż sprawa będzie pokojowo pomiędzy Anglią a Stanami Północnemi załatwiona, chociaż Anglia nigdy nie była do wojny lepiej przygotowana jak obecnie.

Londyn 17 stycznia. Ajencya telegraficzna biura *Reutera* otrzymała upoważnienie do zaprzeczenia pogłosce o odstąpieniu Włochom miejscowości Zeila.

Konstantynopol 17 stycznia. Ambasador angielski był u sułtana w dniu 15 b. m. na audyencyi i wręczył mu pismo własnoręczne królowej Wiktoryi.

Paryż 17 stycznia. Izba wybrała wiceprezydentami posłów Sarrien, Claurel i Deshaner.

Paryż 17 stycznia. Sądy uwięziły dziennikarza Karola Perrieres, który jest współwinnym w sprawie Lebaudy'ego.

Konstantynopol 17 stycznia. Attaché ambasady austryackiej Gesl otrzymał od sułtana order Medżidże drugiej klasy.

Rzym 17 stycznia. Z Massawy donoszą o ponownym ataku Abisyńczyków na Makalle. Abisyńczycy odparci zostali z jeszcze większemi stratami. Askarysi, znajdujący się w służbie włoskiej, zrobili z fortu wycieczkę i zaopatrzyli się w nowy zasób wody.

Paryż 17 stycznia. Przedwczoraj podpisaną została ugoda w sprawie Syamu przez rządy francuski i angielski. Terytorya Muangsin zostały zwrócone Francyi. Propozycya, aby z terytoryum Muangsin uczynić niezawisłe państewko, mające odgrywać rolę „buffera" (poduszki między wagonami dla zapobieżenia ich starciu) między posiadłościami angielskiemi a francuskiemi, została odrzucona, a terytoryum Muangsin przyznano Francyi. Skutek czego posiadłości francuskie sięgają aż do granicy Chin. Jest to ze strony Anglii ogromne ustępstwo, świadczące, że wobec piętrzących się przed nią kłopotów, likwiduje Anglia wszelkie drobniejsze sprawy.

Paryż 17 stycznia. Senat wybrał Loubet'a prezydentem.

Tarnów 17 stycznia. Dziś przed południem zmarł tutaj ks. Józef Leśniak, infułat dziekan kapituły tarnowskiej. Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek rano.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 stycznia. Dr. W. Żelazowski z Rudek. M. Malczewska z Krakowa. Br. Lang z Wieczorki. Pułkownik de Nachodsky i D. Marycki z Mostów Wielkich. A. Rożnowa z Hanaczki. W. Traczewski z Kurzawy. K. Traczewski z Chinowa. W. Puluszyński i K. Nowosielecki z Królestwa.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 16 stycznia. A. hr. Cetner z Podkamienia. A. Garapich z Zagórza. O. Horodyński ze Złoczowa. T. hr. Koziebrodzki z Londynu. J. Klastersky z Drohowyża. K. Drahanowsky z Kamionki Strumiłowej. W. Mac Garvey z Gorlic. L. Stifel z Krosna. M. Greck z Bukowiny.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 stycznia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213·50 do 222·50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 289 — do 293.—, Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 395.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203 —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hip. [illegible] 5 proc. łos. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem 109·20 do 109·70, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 100·50, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 100·50 do 101·20 Banku kraj. 4 proc. łos 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. zi. ziem. 4 proc. (I emisya) 98.— do 98·70 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97·80 do 98.50 4 proc. łos. w 56 lat. 97 60 do 98 30.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97.40 do 98·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 1 1.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 — do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 99 60 do 100 30, 4 proc. z r. 1891 96·20 do 97·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 9.58 do 9.68, Półimperyał 9.80 do —.—, Rubel rosyjski pap. 1.28 50—1.30·—, 100 marek niemieckich 59.20—59 70.

Wiedeń 16 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 359 75, węgierskie kredyty 402.00, anglobank 166·—, bankverein 142·75, unionbank 294 00, länderbank 242·00, staatsbahny 353.50, lombardy 100 00, elbethale 276.75, akcye tytoniowe 191.00, rima 247.—, alpiny 83.80, renta majowa 100.90, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -.—, losy tureckie 58·80, węg. renta koronna 99·10 marki 59.47, ruble 128.75.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Pociągi	pospieszne	pospieszne	pospieszne	osobowe	osobowe	osobowe	osobowe
Do Lwowa przychodzą:							
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mező-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9 16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			6·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·38		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Z Janowa				1·18	1·09	6·07	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4.55			
Mező- Laborcz [Pesztu, Misk.] przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10 25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 lipca do 31 sierpnia				—	9 33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	8·00	7 38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhomethu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6 00	—	10·14	10·44	
Podw i Brodów z gł. dw.	—	1·58	5·46	—	9.50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedzielę i święta						2·26	
Zimn. wody od 12/5 - 10/9						3·45	
Do Janowa				9.35	4 08	8·46	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

69)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Śpiesz się... śpiesz!... — naglił bandyta.— Cierpię okrutnie.. a przytem one mogą powrócić jeszcze...

— Kto? — spytała Catarina.

— Te straszne zwierzęta... aligatory. Jeden z nich odgryzł mi kawał ciała u nogi. Twój głos je spłoszył... uciekły... Lecz umieram ze strachu, aby nie wróciły...

Młoda kobieta znów schwyciła latarkę zębami, które szczękały, jak w febrze, i jedyną zdrową ręką czepiając się szczebli drabiny, spuszczała się z wolna do lochu, skupiając wszystkie siły, aby nie upaść.

Krew strugą sączyła się z jej rany, ciepłemi kroplami pryskając na twarz wspólnika. Na pół omdlona, osunęła się nareszcie na dno czółna.

— Trochę odwagi, Catarino... trochę odwagi!... — błagał Carpisto, którego oczy zabłysły radością na widok noża, będącego dla niego środkiem ratunku.

I pochylając się naprzód, aby jej podać ręce, skrępowane za plecami, dodał:

— Przetnij to... i będzie po wszystkiem.

Nieszczęśliwa, odurzona bólem i znużeniem, już kładła dłoń na rękojeść zbawczego noża, gdy słowa Carpista przywołały ją nagle do opamiętania.

A któż zaręczy, że ten zdrajca, oswobodzony przez nią z narażeniem życia, nie zostawi jej w tem podziemiu, a sam nie będzie szukał ratunku w ucieczce?

Temu należało koniecznie zapobiedz.

— Carpisto — odezwała się — widzisz, w jak opłakanym stanie jestem i możesz z tego wnosić, ile mocy potrzeba mi było nad sobą, aby się aż tu dostać. Lecz chyba nie przypuszczasz, bym się na to zdobyła jedynie w celu ratowania ciebie.

Za całą odpowiedź Carpisto mruknął coś niezrozumiale.

— Zdradziłeś mnie — ciągnęła dalej Catarina. — Wyjawiłeś Luiggiemu nasz spisek, wiedząc, że on czyha na moje życie.

— Na Madonnę, Catarino, przysięgam ci...— zawołał Carpisto.

— Nie przysięgaj — przerwała mu surowo — bo duszę swoją narażasz na wieczne potępienie.

Bandyta zadrżał, gdyż mimo całej swojej niegodziwości, zachował był w duszy uczucia religijne, wyssane z mlekiem pobożnej matki. Lud włoski w dziwny sposób umie zawsze godzić bigoteryę z występkiem.

— Gdybym chciała zemścić się na tobie — mówiła Catarina — zostawiłabym cię tu skrępowanego i bezbronnego, a do rana aligatory rozszarpałyby ciało twoje na strzępy.

— Czego więc żądasz? — spytał łotr zdławionym głosem.

— Jednego tylko: zabierz mnie z sobą, zanieś na rękach do mojego pałacu i przez godzinę pozostań tam do mojej dyspozycyi.

— Zrobię to, tak mi Boże dopomóż — odparł maffista, który obawiał się znacznie cięższych warunków.

— Przysięgasz na zbawienie duszy i na twoją cząstkę w niebie? — spytała Catarina uroczyście.

A gdy powtórzył z przejęciem rotę przysięgi, wyjęła z za gorsu nóż i jednem pociągnięciem przecięła powrozy, krępujące ręce jej towarzysza.

Potem, omdlona, opadła na dno czółna, o którego brzeg odbiła się jej głowa.

Carpisto, nie troszcząc się wcale o nią, wziął nóż, który wypadł z jej obezwładnionych palców i oswobodził nim swoje stopy.

— *Per Baccho!* — mruknął — jak to miło się robi człowiekowi, gdy ma przywróconą władzę w członkach!

Schwycił latarkę i przypatrzył się prawej nodze, od której jeden ze śmielszych aligatorów oderwał szmat ciała.

— Miała słuszność Catarina — rzekł, rzucając wzrokiem w jej stronę. — Gdyby mi nie była w samą porę przybyła w pomoc, za dwie godziny jużby śladu po mnie nie zostało.

Umoczywszy chustkę do nosa w wodzie, obandażował nią ranę.

— A teraz w drogę! — rzekł.

Odczepił łańcuch, do którego przytwierdzone było czółno, schwycił wiosła i zaczął płynąć wolno, omijając ostrożnie olbrzymie korzenie wystające z wody, a podobne do jakichś fantastycznych budowli.

— Dobrze to jest płynąć — rzekł po chwili — lecz trzeba jeszcze znać drogę.

Puścił wiosła i podniósłszy latarkę do góry, próbował rozejrzeć się wśród ciemności.

Dokoła, to jest jak daleko sięgały promienie światła, dostrzegł tylko czarniawą przestrzeń wodną, najeżoną takiemiż samemi, potwornie pokręconemi korzeniami.

— Że też tu nie ma agentów bezpieczeństwa do wskazywania drogi spacerującym! — zaśmiał się.

Lecz spostrzegł jednocześnie, że czółno, pozostawione samo sobie, zaczęło się chwiać w przeciwnym kierunku tego, jaki usiłował mu nadać, i z tego wniósł o istnieniu niewidzialnego prądu, któremu uznał za właściwe zaufać.

Tym sposobem później może, lecz bezpieczniej wydostanie się na pełne koryto Missisippi.

I nie omylił się. W niespełna pół godziny ujrzał przed sobą, w poprzek coraz rzadszych już korzeni, fale rzeki, srebrzące się w bladych promieniach księżyca.

Wtedy widząc się ocalonym, schwycił znowu za wiosła i zaczął płynąć z biegiem rzeki, której wartki prąd popchnął go ku Nowemu Orleanowi.

Jutrzenka jeszcze nie świtała na niebie, gdy Carpisto, niosąc na ręku Catarinę, stanął u furtki, wybitej w murze ogrodowym pałacu hrabiny d'Evremond.

Cicho stąpając, przeszedł ogród, dostał się do głównej sieni i przez schody, wiodące na pierwsze piętro, wszedł do saloniku poprzedzającego sypialnię Catariny, którą złożył na otomanie, ocierając sobie czoło uznojone kroplistym potem.

— Uf!.. a to się zmęczyłem!... — westchnął ciężko, jak miech kowalski.

Chora otwarła oczy, powiodła niemi na pół błędnie dokoła i uśmiech rozpromienił jej twarz pobladłą, gdy poznała swoje meble i sprzęty.

— Dziękuję ci — szepnęła słabym głosem.

Carpisto wzruszył obojętnie ramionami.

— Dotrzymałem przyrzeczenia — rzekł. — A teraz, czy chcesz czego jeszcze?

— Tak. Zanieś mnie, proszę, do sypialni. Tam znajdę siłę rozebrać się sama i położyć do łóżka, a ty wrócisz do siebie i zaczekasz dnia.

— A potem?

— Jak się rozwidni, przywdziejesz zwykłą swą liberyę i pójdziesz zanieść panu Nichollsowi bilecik odemnie, który ci prześlę przez Olivettę.

Carpisto zachmurzył się.

— Tam u dja ła! . — mruknął. — To mi coś pachnie zdradą!

— Przysiągłeś na zbawienie swojej duszy — surowo upomniała go Catarina.

On pochylił głowę.

— Przysiągłem, to prawda — szepnął.

A po chwili dodał:

— Lecz wyszłoby mi na jedno, gdybym tam był został w czółnie, bo Luiggi mnie nie chybi...

— Bądź spokojny — odparła Catarina. — Zrób, jak ci każę i wracaj tu. Jak tylko oznajmią mi wizytę pana Nicholisa, wręczę ci dwakroć sto tysięcy, które przyrzekłam. Z tem możesz opuścić miasto i iść dać się powiesić gdzieindziej.

Osunęła się w tył omdlewająca, szepcząc:

— A teraz zanieś mnie do mojego pokoju.

Gdy zaś spełnił jej rozkaz, dodała:

— Teraz idź sobie.

Zostawszy sama, nieszczęśliwa kobieta długo nie mogła przyjść do siebie. Zdawało jej się, że ma w piersi rozpaloną głownię, która swoim żarem pochłania ją całą. Każde poruszenie sprawiało jej nieznośną mękę. To też wolno bardzo, zaciskając zbielałe z bólu usta, zaczęła się rozbierać.

Łóżko jej było bardzo nizkie, inaczej bowiem, zrzuciwszy z siebie odzienie, nie miała by siły wsunąć się między prześcieradła. Zaledwie wsparła głowę o puchowe poduszki, schwyciły ją tak gwałtowne dreszcze, że sądziła, iż nadeszła już jej ostatnia godzina.

Lecz myśl o nienasyconej jeszcze zemście taką burzą wściekłości wzniecił w jej piersi, że natężenie wszystkich nerwów wywołało chwilowe zawieszenie powolnego dzieła śmierci. Dreszcze ustały, a trochę ciepła wróciło do jej skostniałych członków.

Zegar na kominku wybił szóstą.

Za godzinę Olivetta przyjdzie zbudzić ją, jak zwykle. Za godzinę musi wykonać projekt, zrodzony w jej umyśle w ciągu tej krwawej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Rasłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni ser. W. Manieckiego, Zarządca W. Bodak.